1-52/89v

W NUMERZE NA STR. 3:

Z SENATOREM LECHEM KOZIOŁEM (OKP) O PRZEJĘCIU WŁADZY LATEM '89 PRZEZ „SOLIDARNOŚĆ", I NOWEJ ROLI PARLAMENTARZYSTY — ROZMAWIA WŁADYSŁAW TOCKI

UNIWERSYTET ... BIBLIOTEKA ... FILIA W E-stadzie

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

52

(479)

KONTAKTY
1989-12-24

cena
250 zł

Drzeworyt Tadeusza Makowskiego

Łomża wyrasta na cmentarzach. Tych oficjalnych i bezimiennych. Spoczywają obok siebie kości zmarłych śmiercią naturalną, ofiar pomorów, poległych w obronie miasta, zamordowanych przez okupantów i przez władzę ludową, wreszcie — szczątki najeźdźców i wyzwolicieli. Często w trakcie prac budowlanych łyżka koparki bądź szpadel robotnika wydobywały je na światło dzienne.

POST SCRIPTUM DO HISTORII

DANUTA I ALEKSANDER WRONSZEWSCY

Jedyna oficjalna ekshumacja miała miejsce tuż po II wojnie światowej. Na skraju parku, naprzeciw byłego więzienia przy ul. Świerczewskiego (Alei Legionów), pod półmetrową warstwą ziemi leżały ciała radzieckich żołnierzy poległych w walkach o Łomżę. Nie zdążyły jeszcze ulec pełnemu rozkładowi. Ciała złożono w specjalnych skrzyniach i przetransportowano... Na temat — dokąd, zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że do Zambrowa, na cmentarz jeńców radzieckich zamordowanych przez Niemców zimą 41/42 r., inni — że na cmentarz żołnierzy radzieckich w Ostrołęce, a jeszcze inni — że najpierw do Zambrowa, a potem do Ostrołęki. Gdzie by jednak ostatecznie się nie znalazły, pochowane zostały godnie.

Zupełnie odmiennie potraktowano szczątki polskich oficerów II wojny, odkryte przypadkowo w końcu lat 50 naprzeciw tego samego parku przy ul. Świerczewskiego, między obecną Szkołą Muzyczną a pawilonem spożywczym, czyli na terenie wspomnianego więzienia, zniszczonego przez Niemców pod koniec wojny. Świadkami tego zdarzenia były m. in. Donata Godlewska i Elżbieta Mścichowska-Lis.

— Sądząc po stanie, w jakim znajdowały się zwłoki — wspomina Donata Godlewska — nie zostały one pochowane dawno. Zachowały się spore fragmenty ubrań i różne drobiazgi. Mówiono nawet, że ktoś miał rozpoznać rzecz należącą do bliskiej mu osoby. Gdyby wówczas przeprowadzono normalną ekshumację, niektórzy dowiedzieliby się zapewne o okolicznościach śmierci członków swych rodzin, sprawiliby należny im pogrzeb. Dzisiaj nie mogę sobie darować, że nie zainteresowałam się tym znaleziskiem jako historyk.

Kiedy wraz z Elżbietą Mścichowską poinformowałyśmy o znalezisku władze miejskie, te bez wahania orzekły, że są to ofiary terroru hitlerowskiego. Miejsce, w którym dokonano odkrycia, odkażono wapnem, a szczątki włożono do skrzyni w kształcie trumny i gdzieś wywieziono, przypuszczalnie na cmentarz.

Gdzie dokładnie zostały pochowane, nie wiadomo.

— Nie sądzę też — uważa Elżbieta Mścichowska-Lis — żeby zachowały się jakiekolwiek inne, materialne świadectwa tamtej przy-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

WITAJ POLSKO

Alicja Niedźwiecka

Bal Sylwestrowy — na sto par — zapowiada się pięknie. Goście przejdą przez most arkadowy, oświetlony stylowymi latarniami; powitają ich portierzy w liberiach; do tańca grać będą dwie orkiestry, śpiewać Irena Jarocka, pląsać balet rewiowy... Szef kuchni przygotuje kilkanaście dań — będzie łosoś, faszerowana kaczka, schab po pułtusku, indyk pieczony z brzoskwinią lub ananasem, pomarańcze, tatary, salami, dodatki, przystawki itd., itp.

Goście, którzy zostaną, pierwszy dzień Nowego Roku 1990 powitają kuligiem do Puszczy Białej. A zostać mogą w eleganckich pokojach (puszyste dywany, lśniące meble, kolorowe telewizory, lodówki), mogą też spędzić noc w dwu- lub trzy-pokojowych apartamentach. Sam bal kosztuje 300 000 zł od osoby (goście zagraniczni płacą ok. 600 dolarów).

Zamek w Pułtusku; Dom Polonii oddany pięć miesięcy temu w lipcu 89.

5 prawd Polaków

Trzech portierów w liberiach wita gości. Wszędzie funkcjonalność, nowoczesność i szacunek dla starych murów. Ich fragmenty wyzierają z bieli tynków. Pięćdziesiąt dwa pokoje, cztery apartamenty, sala rady, kominkowa, koncertowa, dwie kawiarnie, dwie restauracje, nocny klub. Z wieży widok na najdłuższy w Europie rynek (400 m), na Puszczę Białą, Narew, miasto i wały. Kiedyś powstanie tam pole golfowe i basen. Do zamku należy też stanica z przystanią i wypożyczalnią sprzętu wodnego. Tam pokoje są tańsze. Całość otacza piękny park.

Wszystko to (mury, mozaiki, stylizowane meble, galerię sztuki na krużgankach, draperie i firanki) zobaczyli goście podczas uroczystego otwarcia. Przybyli Polonusi od Meksyku po Australię — zaproszeni byli również dostojni goście z Polski, wśród nich Lech Wałęsa i Mieczysław Rakowski. Były przemówienia i wzruszenia.

Po raz pierwszy też usłyszano apel o pamięć Polonii w Związku Radzieckim: *„Ja w 1971 roku* — mówił sędziwy Jan Plater Gaje-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

w następnym numerze

▽ **KOKTAJL SYLWESTROWY,** a w nim: „Kombajn estradowy, wieloczynnościowy", czyli rozmowa z Andrzejem Rosiewiczem, „Szopa łomżyńska AD 1989" i „Sylwester z pozłotą". ▽ **OCZKO, CZYLI 21 X NAJ** — podsumowanie mijającego roku. ▽ **CZY ŻYJE,** czyli story o nadziei. ▽ **INTERNOWANIE PRYMASA,** uzupełniony zdjęciami z Komańczy opis okoliczności przesilenia w stosunkach państwo — Kościół.

UWAGA!

do kupienia miejsce w „Kontaktach"

Drodzy Czytelnicy! Postanowiliśmy wprowadzić nową formę ogłoszeń. Za własne pieniądze możecie zamieścić w „Kontaktach" dosłownie wszystko: od wyznania miłosnego przez reklamę własnej działalności po traktat filozoficzny. Mówiąc konkretnie: chcąc zrobić przyjemość bliskim możecie publikować artykuły o nich; możecie uświetnić domowe i zakładowe uroczystości odpowiednimi publikacjami. Liczymy na miłośników i twórców poezji i literatury w ogóle — nasze łamy stoją dla was otworem. Przyjmiemy też wszelkie niekonwencjonalne reklamy firm i prywatnych biznesmenów. Czekamy na pierwsze zgłoszenia. Służymy radą i pomocą przy redagowaniu tekstów.

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM przebywała delegacja rządu Królestwa Holandii w składzie: ambasador Jan Willem van Doesburgh, senator J.H. Kruisinga — szef Komitetu Spraw Europejskich Holandii oraz J. Sizoo — przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Odwiedzili gminę Turośl, w której powstać ma 15 supernowoczesnych ferm mleczarskich przy współudziale Holandii. Spotkali się z przedstawicielami władz administracyjnych województwa oraz z łomżyńskim Komitetem Obywatelskim.

ROZSTRZYGNIĘTO tegoroczny konkurs „Mister Porządek". Podkreślić należy, że było w tym roku wyjątkowo dużo uzasadnionych zgłoszeń. W konkurencji indywidualnej zwyciężyli: Wiesława Budlewska (Wojny Pietrasze, gm. Czyżew) przed Franciszkiem Falkowskim (Godlewo, gm. Czyżew) i Lechem Przeździeckim (Ołdaki, gm. Andrzejewo). W budownictwie wielorodzinnym ponownie wygrał dom Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Konstytucji 3 Maja w Łomży. Nie przyznano nagród dla ciągów ulicznych. Specjalną nagrodę otrzymało Koło Gospodyń Wiejskich z Niewiarowa. Gratulujemy.

WYNIKI GOSPODARCZE województwa w listopadzie (wg WUS-u). Nadal spada produkcja i rosną płace (były o 29,9 proc. większe niż w październiku). Ciągle większe są przychody ludności od wydatków. W przemyśle największy wzrost produkcji notuje elektronika komputerowa (228 proc. tego, co w roku ubiegłym). Średnia płaca w przemyśle wyniosła 389 367 zł (najwyższa przeciętna była w OSM w Zambrowie — 505 624 zł, a najniższa w Zakładach Przetwórstwa Mięsnego w Wysokiem Mazowieckiem — 204 606 zł). Postępuje spadek zatrudnienia w budownictwie. Mimo to budujemy więcej; czynnych było 151 placów budów; w ub. roku — 137. Budownictwo mieszkaniowe oddało do użytku 98 mieszkań (przez 11 miesięcy — 783, o przeszło 60 proc. więcej niż przed rokiem). Ogromną większość (71,6 proc.) oddawana jest w tzw. stanie surowym. Do zrealizowania tegorocznego planu budownictwa potrzeba jeszcze 317 mieszkań. Średnia płaca budowlanych — 318 829 zł. Transport nadal przewozi mniej towarów, a więcej pasażerów (w listopadzie już prawie 2 mln). Przeciętny zarobek — 318 829 zł. W handlu zahamowany został wzrost udziału żywności w sprzedaży ogółem, mniej też sprzedano alkoholu w gastronomii. Średnia płaca wyniosła 297 388 zł. Nieźle przebiega skup zboża (tylko o 4,1 proc. mniejszy niż w ub. roku) i ciągle słabo skup żywca (o 30,5 proc. mniej).

WIGILIĘ DLA SAMOTNYCH organizuje jak co roku PKPS w Łomży. Bierze w niej udział ponad stu stałych uczestników świątecznych spotkań oraz goście. W tym roku nieco skromniejszy niż zwykle posiłek rozpocznie się o 11.00. PCK nie przewiduje specjalnych uroczystości. Oprócz normalnych świadczeń przekaże podopiecznym dodatkowe zupy regeneracyjne ofiarowane przez pracowników LPRT.

PIERWSI OFIARODAWCY, którzy zgłosili się na apel TPD w Łomży z pomocą finansową dla dzieci: Halina Czajkowska, Halina Wołkowicka, Bogumiła Cholewicka, Anna Anusiewicz i Marian Stachowiak z Łomży, Zakłady Płyt Wiórowych z Grajewa i ŁZPB „Narew". Jedna osoba zastrzegła sobie anonimowość. Wpłaty: od 1 miliona do 10 tys. zł. Dziękujemy za odzew serca.

NIEWĄTPLIWIE NAJWYŻSZĄ stawkę godzinową w kraju mają pracownicy serwisu „Unitry" z ul. Kazańskiej w Łomży. Za kilkusekundową operację założenia igły gramofonowej cennik, ustalony przez firmę, przewiduje 5600 zł. Sama igła kosztuje tylko 3900.

WZROSŁY w ub. tygodniu ceny mięsa i wędlin. W łomżyńskim „Blaszaku" przy ul. Świerczewskiego z dostawy białostockich Zakładów Mięsnych: kiełbasa toruńska — 10 130 zł za kg, zwyczajna — 7500, krakowska — 11 630, mielonka — 7260, serwolatka, — 8880, baleron — 16 710, polędwica — 21 110, schab — 10 000, łopatka — 8500, wołowina z kością — 3530, bez kości — 8470; z masarni PSS w Łomży: toruńska — 10 750, białostocka — 7100, parówkowa — 4400, mielonka — 7400, schab — 9500, karkówka — 8960, wołowina bez kości — 7650; w punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego w Łomży: schab — 10 000, karkówka — 9000, szynka — 8000, łopatka — 7000, żeberka i boczek — 7000, wołowina 5000—9000.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: pszenica — 37 tys. zł za kwintal, pszenżyto — 34 tys., mieszanki zbożowe — 31 tys., żyto — 30 tys., owies — 29 tys., ziemniaki — 120 zł za kg, jabłka 800—1300, cebula — 500, grzyby suszone — 150—180 tys., czosnek — 100 zł główka, jaja — 300—350 zł sztuka, kurczak — 8 tys., indyk — 25 tys., gęś — 13—15 tys., para prosiąt — 130—180 tys., krowa z przychówkiem — 0,9—1,3 mln, koń roboczy — 2—3 mln, owca na rzeź — 80—120 tys., cielę na rzeź — 3 tys. zł za kg, tucznik — 3200, rąbanka wieprzowa — 6 tys., cielęcina — 5 tys., baranina — 2,5 tys., skóra barania — 60—80 tys., przędza wełniana — 60 tys. za kg, pierze gęsie — 40 tys., puch — 100 tys.

KURS DOLARA w poniedziałek. Kantory PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem: skup — 7900, sprzedaż — 8200; BGŻ — 7700 i 8200, kantor prywatny przy ul. Świerczewskiego w Łomży — 7600 i 7900.

NA GORĄCO

SPÓŁDZIELCZE KOROWODY

Jeśli ktoś miał złudzenie, że nasza spółdzielczość potrafi zreformować się sama, to po zakończonym w sobotę Kongresie Polskiej Spółdzielczości niechybnie ją stracił. Aktywiści, którzy obradowali w piątek i sobotę w Sali Kongresowej, sprawiali wrażenie ludzi nie zdających sobie sprawy z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Przyjechali z całego kraju, aby się bronić, aby zamanifestować swoją jedność w obliczu wspólnego zagrożenia. Jest nim skierowana przez rząd do Sejmu ustawa o zmianach w organizacji i funkcjonowaniu spółdzielczości, zakładająca likwidację centralnych i wojewódzkich związków, podział ich majątku oraz zawieszenie prawa do zrzeszania się w organizacje ponadspółdzielcze. Najwięcej gorących sprzeciwów wzbudził jednak 10 punkt rządowego projektu, który umożliwia dziesięciu członkom podział spółdzielni. Ustawa, jeśli zostałaby uchwalona, byłaby naprawdę drastyczna, ale przecież rząd nie zaproponował jej parlamentowi bez ważnych powodów.

Od dziesiątków lat upaństwowiona spółdzielczość — zwłaszcza handlowa, mieszkaniowa i mleczarska — ma złą opinię wśród klientów i producentów. Jest niesprawna, mało aktywna, często nieefektywna ekonomicznie. Do tego obciążona rozbudowanym systemem pośrednich szczebli organizacyjnych. Nie byłoby może w tym niczego szczególnie niezwykłego, gdyby nie chodziło o sferę tak społecznie drażliwą. Zaopatrzenie w żywność, gospodarka mieszkaniowa, skup płodów rolnych — to dziedziny, z kontroli których nie może zrezygnować żaden polski rząd.

Niestety, aparat spółdzielczy wszelkie próby reform traktuje jako atak na świętą sprawę. Mobilizuje autorytety, które — nie orientując się, o co tu naprawdę chodzi — angażują się w obronę spółdzielczości, tak jakby naprawdę groziło jej jakieś niebezpieczeństwo. Tymczasem zmiany nastąpią, czy aparat tego chce, czy nie. Im później to się stanie, tym gorzej dla całej spółdzielczości, ponieważ jej start w nowym systemie ekonomicznym będzie bardzo utrudniony.

Na Kongresie okazało się, iż w dotychczasowym kształcie polska spółdzielczość przetrwać nie może. Jej kierownictwo jest w znakomitej większości zachowawcze i nie ma pomysłu na przyszłość. Okopało się na pozycjach obronnych i nie chce przyjąć do wiadomości, że od czterdziestu lat prawdziwej spółdzielczości u nas już nie ma. (jon)

zdanie tygodnia

— Prawdy, prawdy, jak chleba, prawdy nam potrzeba!
10-letnia córka Sławomira Wiatra, sekretarza KC PZPR

myśl z atestem

„Być inteligentnym — to bardzo męczące".
Henri Bergson, filozof francuski

DELEGACI NA X ZJAZD

Swoich delegatów na XI Zjazd wybrali członkowie PZPR. W okręgu nr 1 w Łomży zostali nimi: Teresa Polecka, Jerzy Szymanowski i Grzegorz Fiejter; w Kolnie — Kazimierz Główczyński i Mieczysław Śniadach; w Grajewie — Władysław Karasiewicz i Roman Szmyt; w Zambrowie — Zbigniew Pęski i Adam Dominikowski; w Wysokiem Mazowieckiem — Norbert Dariusz Tomaszewski i Mirosław Gregorczuk. W głosowaniu wzięło udział 3386 członków partii (31,6 proc.).

AMNESTIA już obowiązuje

Weszła w życie ustawa o amnestii z 7 grudnia. Na jej mocy

- umarza się postępowanie karne na wniosek prokuratorów, jeśli wynika ze sprawy, że za przestępstwo umyślne kara pozbawienia wolności nie przekroczy lat 2, a za przestępstwa nieumyślne — lat 3;
- w przypadku osób już skazanych na kary jak wyżej, wina będzie darowana;
- amnestia obejmuje prawomocnie orzeczone samoistne grzywny;
- o jedną trzecią łagodzi się kary pozbawienia wolności orzeczone w wymiarze powyżej 10 lat; kary 25 lat pozbawienia wolności łagodzi się do lat 15;

Nie podlegają amnestii:
— wielokrotni recydywiści (art. 60, par. 2 kk);
— sprawcy zabójstw (art. 148, par. 1 kk);
— sprawcy wypadków drogowych ze skutkiem śmiertelnym działający pod wpływem alkoholu (art. 145, par. 3 w związku z par. 2 kk);
— sprawcy zgwałceń zbiorowych lub ze szczególnym okrucieństwem (art. 168);
— sprawcy znęcania się nad osobami bliskimi lub członkami rodzin (art. 184);
— sprawcy włamań, kradzieży zuchwałych i rozbojów (art. 208, 210 kk);

- przebacza się i puszcza w niepamięć wykroczenia i wykroczenia skarbowe, a kary anuluje.

Ustawa dotyczy przestępstw i wykroczeń, popełnionych przed 12 września br. Wszystkie prokuratury rejonowe w naszym województwie udzielają w godz. 8.00—15.00 szczegółowych informacji na temat ustawy i interpretują jej postanowienia w odniesieniu do konkretnych przypadków. Również w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży zasięgnąć można porady i uzyskać informacje telefoniczne (tel. 61-89) bądź bezpośrednio. (mak)

SPORNE TERYTORIA

Mieszkańcy wsi Biebrza w gminie Rajgród zapragnęli zmiany gospodarza. Chcą należeć do gminy Grajewo. Od wielu lat są związani z Grajewem sprawami codziennego życia (zakupy, lekarze). Większość dzieci dojeżdża do grajewskich szkół, korzystając z bezpośrednich połączeń autobusowych. Aby dostać się do Rajgrodu, dorośli muszą najpierw przemierzyć kilka kilometrów na piechotę.

Granice administracyjne po ostatniej wielkiej reformie nie wszędzie były akceptowane przez mieszkańców. To, że jednak niezbyt często zdarzają się ich korekty wynika z długiej procedury załatwiania takich postulatów. Nie wystarczy bowiem wola mieszkańców. Wnioski, zatwierdzone przez Gminne Rady Narodowe, są rozpatrywane i aprobowane przez Wojewódzką Radę Narodową tylko dwa razy w roku.

Biebrza jest i dla gminy Rajgród, i dla Grajewa, dosyć łakomym kąskiem, ponieważ znajduje się tu zakład łąkarski (chodzi o podatki). Decyzje będą się ważyć długo.

Problem korekty granic warto wywołać dlatego, że zbliżają się odmienne od dotychczasowych wybory samorządów terytorialnych. Wydaje się niezbędne wcześniejsze uregulowanie spornych spraw terytorialnych. Jest jeszcze czas na spokojne rozważenie wszelkich plusów i minusów, nie pod naciskiem okoliczności. (mg)

ZDĄŻYĆ Z POLSKĄ

Z senatorem LECHEM KOZIOŁEM — rozmawia WŁADYSŁAW TOCKI

WŁADYSŁAW TOCKI: — W pierwszym wystąpieniu w Senacie, które bez kokieterii nazwać można historycznym, Pan pierwszy podniósł oficjalnie problem przejęcia władzy przez „Solidarność". Czy rzeczywiście uważał Pan już wówczas, że dla takiego rozwiązania nie ma zagrożenia ze Wschodu? Pamiętam, iż powoływał się Pan wówczas na słynny artykuł Adama Michnika w „Gazecie Wyborczej", tytułowany „Wasz prezydent — nasz premier" oraz reakcję strony radzieckiej, wyartykułowaną bodajże przez rzecznika rządu, że sprawy wewnętrzne Polski są wyłącznie jej sprawami. Przecież deklaracja taka nie stanowiła żadnej gwarancji.

Lech KOZIOŁ: — Oczywiście, nie wypowiedział tego tak wysoki przedstawiciel rządowy, by jego oświadczenie potraktować jak międzynarodowe zobowiązanie. Zresztą do dzisiaj nie jestem pewien, czy nie będzie zagrożenia z tej lub innej strony. Wówczas tej pewności miałem jeszcze mniej, ale sytuacja, jaka wytworzyła się w Polsce, wydawała mi się sytuacją, która nakazuje podjęcie kroków zdecydowanych. Społeczeństwo niewątpliwie było zawiedzione zgodą kręgów decyzyjnych opozycji na zmianę ordynacji wyborczej, by uzupełnić 35 miejsc z przekreślonej listy krajowej. W każdym razie nastroje społeczne były tak napięte, że wydawało mi się, iż nie można tego nie dostrzec.

— Dlaczego jednak uważał Pan, że teraz właśnie trzeba wziąć władzę? Niezależnie od zagrożeń zewnętrznych, wielu publicystów opozycji widziało szereg przeciwwskazań wewnętrznych. Andrzej Jeleński wskazywał na przykład na problemy kadrowe: cała biurokracja średniego i niższego szczebla pozostanie w spadku po poprzednikach, będzie to zatem mur nie do przebicia, w związku z czym osamotniony rząd nie będzie w stanie ruszyć czegokolwiek szybciej. To doprowadzi tylko do tego, że autorytet moralny „Solidarności" po kilku miesiącach bezproduktywnie się zużyje.

— Zdawałem sobie z tego sprawę, w mniejszym, przyznaję, niż dzisiaj, stopniu, ale były i takie głosy, że nie powinniśmy przejmować władzy, zająć się tylko opozycją parlamentarną i czekać, aż rząd komunistyczny, wobec ewidentnego kryzysu, który się musi rozszerzyć, padnie po trzech, czterech miesiącach. Tego rodzaju spekulacje, na szczęście wcale nie powszechne, wydały mi się niezwykle złowrogie. Wiązać by się to mogło bowiem z ludzkimi tragediami i niewątpliwie ponad miarę pogrążeniem gospodarki, które musiałoby w takiej sytuacji nastąpić. Byłem przy tym przekonany, że wyrażam zdanie sporej części posłów i senatorów. Tak zresztą było, gdyż wielu kolegów gratulowało mi, iż w porę powiedziałem to, o czym sami myśleli.

— To, co zostało przez Pana powiedziane, było w całkowitej niezgodzie z postawą góry decyzyjnej kręgów opozycyjnych, która wówczas od przejmowania władzy zdecydowanie się odcinała. Ciekaw jestem, jak Pańskie niesubordynowane wystąpienie przyjęła?

— Milczeniem.

— Jak dotąd, jako senator, wykazał Pan publiczną aktywność w tzw. górnych rejestrach polityki lub prawodawstwa. Tymczasem jest Pan bardzo uważnie oglądany i oceniany przez łomżyńskich wyborców. Jako przykład mogę przytoczyć taką oto anegdotę: dzwonię na informację, proszę o numer telefonu pana Lecha Kozioła, a pani z centrali odpowiada: „I tak pana senatora nie ma w Łomży". Pytam, skąd wie, i słyszę, iż wieczorem oglądała Pańskie wystąpienie w Senacie, więc na pewno nie zdołał Pan wrócić jeszcze z Warszawy. A bardziej serio: przez lata ukształtowana została specyficzna mentalność wyborcy, który oczekuje od swego przedstawiciela czegoś konkretnego dla siebie. Dotyczyło to zwłaszcza posłów „z teczki", których wybór na prowincji uzasadniano korzyściami: on tam, bliżej centrum władzy, łatwiej wydrze coś dla miasta, dla województwa, łatwiej coś załatwi. Przypuszczam, że te oczekiwania automatycznie przeniosły się na posłów, a zwłaszcza senatorów, X kadencji.

— To ogromnie miłe, że jestem tak obserwowany przez łomżyniaków, ale i niezmiernie zobowiązujące. Muszę jednak od razu wyjaśnić, że Senat nie może zajmować się konkretnymi dobrami dla konkretnych województw czy regionów.

— Czy to może usprawiedliwić zarzut, jaki niedawno usłyszałem, że kiedy ważyły się losy budowanego szpitala wojewódzkiego, posłowie i senatorowie OKP nie kiwnęli palcem?

— Jeśli chodzi o szpital, to zarzut ten akurat jest całkowicie bezpodstawny. Nie chodzi o licytowanie się, ale w przeddzień interpelacji posłów Czerniawskiego i Gabrielskiego z PZPR, wystąpiłem pisemnie w tej sprawie do ministra zdrowia, a na parę godzin przed interpelacją trzy odpisy tego wystąpienia trafiły do przewodniczącego Senackiej Komisji Zdrowia, senatora Brzezińskiego, pani wicemarszałek Kuratowskiej i do premiera Balcerowicza. Wcześniej poprosiłem wojewodę o syntetyczne opracowanie i szczegółowe wyliczenie, które działy szpitala są już prawie gotowe i jaki jest ogólny procent zaawansowania budowy. Otrzymałem niedawno odpowiedź pani marszałek Kuratowskiej, która pisze, że problem jest szerszy i obiecuje wsparcie.

Swego czasu Urząd Wojewódzki stanął przed jeszcze inną barierą: podpisał umowę z włoskim inwestorem i w ramach spółki miał budować 1500 domków jednorodzinnych nad Narwią. Tymczasem prezes NBP stwarzał problemy z uruchomieniem zezwolenia dewizowego. Interweniowałem u ministra Paszyńskiego, który obiecał pomoc, jeśli odwołanie od decyzji Banku nie będzie skuteczne. Podkreślam: nie chodzi o licytację zasług, lecz stwierdzenie, że pamiętam, skąd jestem.

— Senat to dla pokoleń powojennych pojęcie puste. Jaka jest Pańska rola jako senatora?

— Senat jest drugą izbą parlamentu, powołaną do oceny stanu budżetu państwa i jakości aktów prawnych uchwalanych przez Sejm. Zajmuje się więc przede wszystkim działalnością prawotwórczą. Jestem przewodniczącym Komisji Regulaminowej, członkiem Komisji Inicjatyw i Prac Ustawodawczych, Komisji Praw Człowieka i Praworządności, Emigracji i Polaków za Granicą oraz Komisji Konstytucyjnej. Ta ostatnia składa się z 13 osób, w tym z 2 senatorów łomżyńskich (oprócz mnie senator Ryszard Reiff). Będziemy więc uczestniczyć w pracach nad tworzeniem nowej Konstytucji, co traktujemy jako duże wyróżnienie. Ostatnio biorę też udział w specjalnie utworzonej Komisji Ustawodawstwa Gospodarczego. Komisja ta jest odpowiedzią na apel rządu o natychmiastowe uchwalenie pakietu ustaw całkowicie przekształcających system gospodarczy. Musi jak najszybciej zająć stanowisko wobec kilkunastu aktów prawnych, od których uzależnione jest uruchomienie stabilizacyjnych kredytów zagranicznych. Do tego dochodzą spotkania z wyborcami, cotygodniowe dyżury w biurze senatorsko-poselskim. Nie muszę więc chyba przekonywać, że jestem niesamowicie obciążony.

— Tego nikt, choćby tylko biorąc pod uwagę częstotliwość posiedzeń Sejmu i Senatu, nie neguje. A jednak słyszałem parafrazę znanego dwuwiersza: złoty spada, spada, spada — sejm (senat) gada, gada, gada...

— Sam, mimo że nigdy w życiu tyle nie pracowałem, co teraz, że nie mam czasu ani na życie rodzinne, ani życie zawodowe i naprawdę niczego nie mogę sobie zarzucić, mam wrażenie, iż wszystko posuwa się zbyt wolno, że nie widać zdecydowanej zmiany. Bierze się to jednak stąd, że świadomie przyjęliśmy drogę ewolucyjnej legalności. Można by się zastanowić nad możliwością wyposażenia rządu w prawo dekretowania z pominięciem Sejmu. Sądzę jednak, że droga, która została przez nas przyjęta, choć dłuższa, jest pewniejsza. Ostatnio miałem spotkanie z grupą rolników, którzy mnie omal nie rozerwali na strzępy. Mówię to z przesadą, ale bolą zarzuty, że całkowicie gubimy interesy rolnicze, że jest gorzej niż było. A przecież trudno jest jesienią oczekiwać owoców z sadu posadzonego wiosną. Musimy sobie uświadomić, że po czterdziestu latach niszczenia gospodarki nie da się jej odbudować od razu. Z drugiej strony trudno zupełnie nie rozumieć społecznego rozgoryczenia: czekając czterdzieści lat na lepsze czasy, które już, już miały nadejść, można się zniecierpliwić.

— Niektórzy mówią, że gdyby zabrać posłom i senatorom ich przywileje, gdyby postali sobie w kolejce po bilet PKS lub PKP po benzynę, gdyby mieli dochody jak każdy przeciętny człowiek, szybciej zabraliby się za codzienne uciążliwości.

— Myślę, że takie przeświadczenie bierze się z podejrzliwości ludzkiej, rozbudzonej w poprzednim okresie, kiedy ówczesne elity władzy faktycznie posiadały wiele przywilejów. Dziś całe nasze przywileje to bezpłatny przejazd autobusem lub koleją, możliwość zatankowania poza kolejnością (po doświadczeniu w jednej przymusowej sytuacji, kiedy kolejka okrzyknęła mnie prominentem, czerwonym itp., mam tego „przywileju" dość) oraz diety w wysokości 360 tysięcy złotych. Mogę tylko dodać, że jako dość popularny i wzięty adwokat brałem po 6—7 spraw karnych miesięcznie, a jedna sprawa to dziś 130 tysięcy. Trzysta sześćdziesiąt tysięcy, nawet w porównaniu z płacą wielu robotników, to chyba „przywilej" dość żałosny. Nic więc dziwnego, że zażenowaniem i wstydem obserwuję, iż większość posłów i senatorów ma w pokoju hotelowym kubek i grzałkę, by zrobić sobie herbatę, kupuje bułkę i kawałek sera lub kiełbasy, aby zjeść śniadanie. W stołówce sejmowej najzwyklejsze śniadanie kosztuje około trzech tysięcy, a obiad od siedmiu do ośmiu. Nie chodzi o to, by się skarżyć. Każdy z nas, podejmując się tej roli, świadomie zrezygnował z ambicji zawodowych, z wolnego czasu, z życia towarzyskiego i rodzinnego. Musimy jednak odejść od fałszywego egalitaryzmu. Poseł czy senator nie może w jego imię trwonić czasu na staniu w kolejce, gdyż powinien go spożytkować znacznie sensowniej. Przy tym niesamowitym obciążeniu, z jakim pracujemy większości z nas i tak ciągle towarzyszy przeświadczenie, że czegoś się nie zdążyło zrobić.

— Dziękuję za rozmowę.

11 grudnia 1989 r.

zbliżenia

dziedzictwo

HERODY CZYLI JAK SZEWC LEJBUŚ Z KRÓLEM ROZMAWIAŁ

Pierwszy wchodził do chałupy Marszał i pytał o pozwolenie na występy: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Szanowni Państwo domu tutejszego czy pozwolicie sprezentować króla naszego Heroda. Niewielu nas tu jest — tylko dziewięć osób. Każdy na swój przemieniony sposób. Król, Marszał, słudzy jego, Śmierć, Żyd, Diabeł, Anioł — alegant do tego...”.*

Dawniej gospodarz zapraszał do środka, jeśli mógł zapłacić Herodom kilka złotych. Przebierańcy rozpoczynali przedstawienie, w którym obok groźnej śmierci i okrutnego Heroda występował wesoły Żyd i psotny Diabeł. Zdarzało się, że Żyd, korzystając z rozbawienia widzów, niepostrzeżenie chował do worka ściągniętą kiełbasę lub pieróg. Po występach król sprawiedliwie dzielił zebrane pieniądze i jedzenie wśród członków zespołu. W Białych Misztalach, tak jak w całej Polsce, Herody chodziły po wsiach od Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli. Nie przerwały swoich przedstawień podczas okupacji.

Dopiero władza ludowa przeraziła się króla i jego świty. Nieszczęśliwy traf chciał, że w 1946 roku Diabeł ze Śmiercią zamierzyli się batem na żonę milicjanta. Przebierańcom zakazano występów, uznając ich za wrogą organizację. Spotkania dziewięciu osób uzbrojonych w trzy miecze i jedną kosę wyglądały podejrzanie dla władzy w Czyżewie-Osadzie.

Trzydzieści lat później Herody znów rozpoczęły swoją wędrówkę. Tym razem po scenach ośrodków kultury podczas zorganizowanych przeglądów zespołów kolędniczych. Zmieniły się czasy i sceneria występów, pozostał prawdziwy czar Herodowych przebierańców. Autentyzm zespołu z małej podciechanowieckiej wsi to zasługa kilku starszych ludzi. Rodzeństwo — pani Kazimiera Jaczyńska i Antoni Konarzewski, odtworzyli dokładnie zapamiętany scenariusz i stroje Herodów. W zorganizowaniu nowego zespołu pomogła pani Teresa Kostro, dyrektorka szkoły podstawowej z sąsiednich Białych Szczepanowic, która opiekuje się nimi do dziś.

Szczęśliwie zachował się tekst obrzędu zapisany przed wojną, gorzej ze strojami. Ich dokładne odtworzenie zabrało prawie cały rok pracy.

— Wszystko musiało być zrobione tak, jak dawniej, z tych samych materiałów. Korona Heroda ma ozdoby z koralików i bombek a Śmierć nosi wysoką czapkę. Robiłam tak, jak zapamiętałam sprzed wojny — wspomina pani Jaczyńska, która szyła stroje przed 50 laty. Etnografowie bardzo wysoko oceniają ich kostiumy. Zachowały swój autentyzm, są oszczędne w zdobienia ze świecidełek. Żyd nosi maskę z brodą, na głowie ma kapelusz, a przez plecy przerzucony worek, w którym trzyma całe swoje bogactwo. Jego nieodzownym atrybutem jest kij, którym wybija rytm swoich wypowiedzi. Żołnierze ze świty królewskiej noszą wojskowe buty i bryczesy, przy pasach mają szable własnoręcznie wykonane. Śmierć straszy widownię kosą, a Diabeł wywija batem.

Współczesne Herody występują przez cały rok. Terminy konkursów nie są związane z okresami świątecznymi. Zdarzyło im się grać w Popielec — bo w ten dzień przyjechała ekipa telewizyjna. Od kilku lat nowy rok rozpoczynają od Trzech Króli, kiedy występują na wieczorze kolęd organizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach. W zeszłym roku, namówieni przez pana Romana Świerżewskiego, dyrektora GOK-u, wrócili do zwyczaju chodzenia po wsi. Aktorom i widzom bardzo spodobało się przedstawienie na świeżym powietrzu. Wolą grać dla małego grona osób, w kameralnym otoczeniu. Teraz rzadko są zapraszani do prywatnych domów, „bo jakby ktoś nas zaprosił, to co by potem było z podłogą. Nie chodzimy dla zarobku, tylko dla przyjemności”. Są zżyci ze sobą, czasami rezygnują z obowiązków i jadą na przegląd. Jesienią tego roku Marszał zostawił trzy hektary buraków na polu i pojechał do Tarnogrodu. Właśnie tam dostali I nagrodę zespołową za oryginalny i znakomicie zachowany scenariusz przedstawienia.

Tegoroczny Sejmik Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie był dla nich bardzo udany. Antoni Konarzewski otrzymał I nagrodę indywidualną za postać Żyda. 67-letni aktor grał Żyda już przed wojną. O swojej nagrodzie powiedział: „Dawniej mówiłem «biedne Żydzisko — proszę na cybulisko», a teraz dyplomy dostaję”. Wędrowny szewc Lejbak rozśmiesza swoimi dwuznacznymi przyśpiewkami i żartami:

„Jestem szewcem znanym wszędzie (...)
Szydło moje dobre jest i dratewkę ja mam fest
— Jedna z pań mnie wezwała i roboty dużo dała.
Nu, ja przy tej robocie to pracował w czoła pocie.
Jak ona mnie polubiła — to mnie na noc zaprosiła
Szydło moje dobre jest i dratewkę mam ja fest».

Żyd, wezwany przez Heroda, ma tłumaczyć sny królewskie. Okrutny władca, który kazał „wszystkie dzieteczki w pień wyciąć,”, przeczuwa nadchodzącą śmierć. O jego duszę spiera się Diabeł ze Śmiercią. Zwycięża nieubłagana Biała Pani, która przychodzi do króla:

Chodziłam, błądziłam po borach, po lasach,
w białych portasach, siedm par butów zdarłam,
Siedem kila pytlowca zjadłam
Ledwie cię królu w tym domku znalazłam”.

Herod próbuje przekupić Śmierć:

„Ach droga pani, powstrzymaj swe złości
Weź złotą purpurę, okryj nagie kości”

Lecz Śmierć powtarza swoje memento:

„Ach, chociaż jesteś taki potężny, na nic to ci wyszło,
Musisz oddać pod mą kosę swą głowę przepyszną”.

Grozę tej sceny przerywa wejście wesołego Żyda, który skupia na sobie uwagę widowni. To przeplatanie scen dramatycznych i makabrycznych wątkami humorystycznymi jest charakterystyczne dla widowisk ludowych wywodzących się ze średniowiecznych misteriów. Dawniej teatr religijny miał ułatwić zrozumienie przekazów biblijnych Po okresie reformacji misteria straciły swoje znaczenie, scenariusz uległ uproszczeniu (zostały sceny najmocniej przemawiające do wiejskiego audytorium).

Trudno dokładnie określić wiek tekstu Herodów spod Ciechanowca. Już przed wojną spisano to, co zapamiętali najstarsi ludzie. Żydów w okolicy nie brakowało, więc z łatwością można było naśladować ich dowcip, sprytne odpowiedzi i przysłowia. Młodzi wykonawcy z innych zespołów nie dorównują panu Konarzewskiemu w znakomitym „żydłaczeniu”. Każda z dziewięciu postaci jest odpowiednio dobrana. Śmierć musi być „powolna w mowie i w ruchach”, Diabeł — przeciwnie — powinien wszędzie się wkręcić, psocić i dokuczać. Aniołem jest 14-letni Mariusz Putkowski, który objął tę rolę po starszym bracie. Kobiety nie biorą udziału w przedstawieniu, ich zadaniem jest przygotowanie i opieka nad strojami.

Zespół z Białych Misztali przygotowuje nowy spektakl. Będą musieli dobrać współpracowników, uszyć kostiumy. Chcą zdobywać następne nagrody, a z Herodami „już nudno jeździć”.

Na razie zapraszają na swoje przedstawienia, w których można w całej okazałości zobaczyć króla Heroda, kłócącego się ze Śmiercią:

„Każę cię ściąć, byś w tym domku nie postała
Pchnijcie flądrę pałaszami, niech idzie za
Piekielne bramy”...

Czy to się uda, zobaczcie państwo sami!

JOANNA GOSPODARCZYK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

padkowej i pospiesznej ekshumacji. Kiedy jakiś czas później zwróciłam się do Rady Miejskiej o wydanie mi świadectwa pracy (w latach 54--58 byłam kierownikiem Wydziału Kultury), okazało się, że zaginęła cała dokumentacja. Zachowanie się zaś ludzi w tamtych latach, ostrożne, a nawet tchórzliwe, jest zupełnie zrozumiałe. Okres stalinizmu wyrył swe piętno w niejednej pamięci. Gdy po zlikwidowaniu Urzędu Bezpieczeństwa budynek zwrócono jego prawowitemu właścicielom — państwu Śmiarowskim, w studni na podwórzu zmaleźli oni około dziesięciu ludzkich szkieletów. Mój ojciec był naocznym świadkiem tego wydarzenia. Wieść rozniosła się szeroko, lecz nie była zaskoczeniem, a jedynie potwierdzeniem tego, co powszechnie mówiono o zbrodniach UB.

Co zrobiono ze szkieletami ze studni, również nie wiadomo. Właściciele domu już nie żyją, a innych zawodzi pamięć. Jedno jest pewne: prokuratura, choć powinna, nie zajęła się wyświetleniem, w jakich okolicznościach dziesięciu ludzi (lub ich zwłoki) znalazło się w studni na posesji zajmowanej przez 10 lat przez UB.

Wielu łomżan uważa, że piwnice domu państwa Śmiarowskich i jego najbliższe otoczenie do dziś jeszcze skrywają dowody zbrodni funkcjonariuszy UB.

Najbardziej zagadkowym pozostaje odkrycie, jakiego wczesną jesienią 1977 r. dokonali pracownicy Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego podczas wykopów pod milicyjny blok mieszkalny między ul. Armii Czerwonej a Skłodowskiej (równoległy do ul. Świerczewskiego).

— Zdziwiło mnie — wspomina Bogdan Laskowski, ówczesny pracownik wydziału inwestycji i remontów KM MO — że łyżka koparki zaczęła wyrzucać piasek o dość dziwnym, brunatnym zabarwie-

Co się właściwie dzieje z dolarem? To pytanie zadaje sobie wielu Polaków, do różnych dochodząc wniosków. Im więcej się o tym pisze, tym większy powstaje w głowie zamęt.

Bo jakże można sprawę wyjaśnić, skoro nawet w podstawowych kwestiach różnice w interpretacji faktów są ogromne. Na przykład — ile twardej waluty znajduje się w pończochach i schowkach obywateli? Umiarkowani twierdzą, że 4 miliardy dolarów; niektórzy właściciele kantorów mówią o 10 miliardach, zaś nowa gwiazda polskiego rynku walutowego — Lech Grobelny upiera się przy 40 mld. Albo: jaki będzie kurs dolara pod koniec grudnia? Specjaliści z PKO uważają, iż 6—7 tys. zł, „prywaciarze” — 14 tys., a Grobelny — 4300 zł. Czasami wydawać się może, że uczestniczymy w jakiejś misternej grze, a te wszystkie sprzeczne informacje mają nas do reszty skołować, uczynić podatnymi na plotki i panikę.

Nawet pobieżna analiza tegorocznych notowań kursów amerykańskiej waluty w pierwszej chwili musi doprowadzić do wniosku, że nie odbyło się to bez udział nieczystych sił. Dolar wywindowany we wrześniu na niebotyczną wysokość 13000 zł, na początku października zaczął spadać do 9000, 8000, 7000, a nawet jeszcze niżej — do 5500 zł. A wszystko to działo się przy, nie notowanej dotąd w powojennej historii Polski inflacji sięgającej przeszło 40 proc. miesięcznie. Wszystkie dotychczasowe teorie wzięły w łeb: nie zdarzyło się jeszcze, aby w warunkach wysokiej inflacji pozycja krajowego pieniądza wobec twardej waluty umacniała się. To tak, jakby rzucony w górę kamień zamiast spaść, szybował swobodnie w powietrzu, kpiąc sobie z prawa grawitacji.

Zorientowanie się w tej plątaninie sprzecznych sądów jest zadaniem niezwykle trudnym, jeśli w ogóle możliwym. Można natomiast pokusić się o syntezę najważniejszych opinii.

Na wzrost kursu dolara polskie rządy pracowały przez wiele lat. Zwłaszcza ostatnich dziesięć było pod tym względem bardzo owocnych. Pod hasłem „aktywizacji zasobów dewizowych ludności” w Pewexach sprzedawano krajowy al-

POST SCRIPTUM DO HISTORII

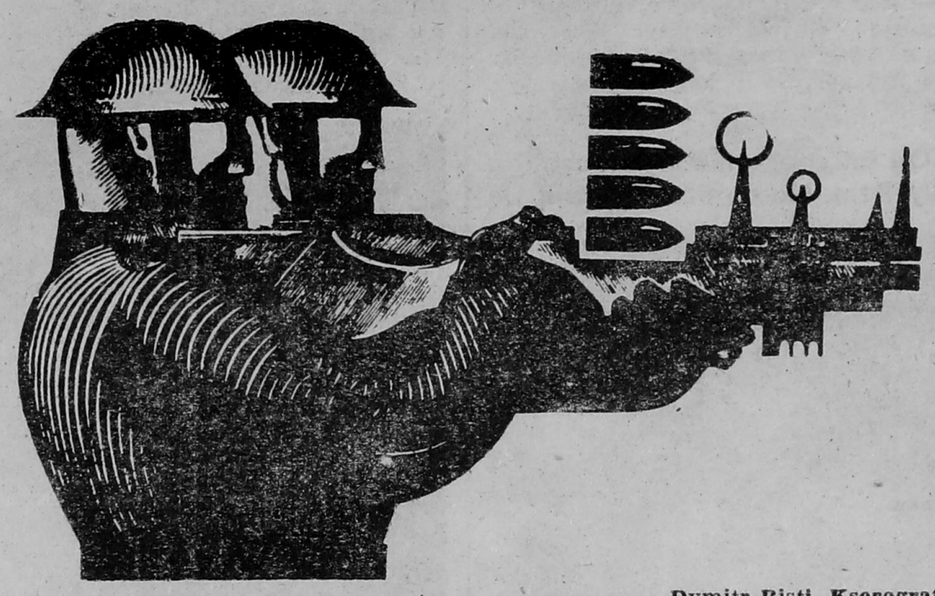

Dymitr Bisti. Kserografia

niu. Nigdy przedtem takiego nie widziałem. Potem pojawiły się w nim ludzkie kości. Uzębienie czaszek było bez braków, co mogło świadczyć, iż zmarli byli ludźmi młodymi. Zastanawialiśmy się, dlaczego nie ma przy nich ani strzępka tkaniny, skóry po butach, pasach, nie mówiąc już o jakichś guzikach, medalikach itp. drobiazgach. Czyżby grzebano tych ludzi nago? W każdym razie wspólnie z kierownikiem budowy, Stanisławem Tchórzewskim, podjęliśmy decyzję o zatrzymaniu robót.

Czesław Podbielski, ówczesny naczelny dyrektor ŁPB, pamięta to zdarzenie jak przez mgłę. Zdaje mu się, że dzwonił w tej sprawie do prokuratury rejonowej i na milicję. Sprawą interesował się wydział inwestycji i remontów Komendy Miejskiej MO...

— Mam dobrą pamięć, ale krótką — zastrzega się szef wydziału, mjr Stanisław Dłużewski. — Wiem, że były jakieś kości, zdaje się bydlęce. Zostawiono je na miejscu lub wywieziono na wysypisko. Na tym terenie — wyjaśnia — panował wcześniej bałagan. Kilkadziesiąt samochodów różnego szmelcu stamtąd wywieźliśmy... Ja osobiście tych szczątków nie widziałem. Nie słyszałem też, żeby ktoś się nimi szczególnie interesował...

W zgodnej wersji wielu świadków, w blisko 70-metrowej długości wykopie znajdowało się kilkadziesiąt szkieletów. Leżały lub stały, widać — rzucone bezładnie i przysypane piachem, jak wrzuca się do dołu i przysypuje bezużyteczne odpady. Lekarz zakładowy ŁPB, Zygmunt Komorowski, był na miejscu, brał niektóre czaszki do ręki. Nosiły ślady uszkodzeń, jak po trafieniu kulą.

Tego dnia decyzja co do losu znalezionych szczątków nie zapadła. Pracy przy wykopie już nie podjęto, chociaż termin naglił. Zgodnie z planem, wmurowanie aktu erekcyjnego pod przyszły budynek miało nastąpić uroczyście w dniu święta milicji.

— Następnego dnia zadzwoniliśmy do Podbielskiego — mówi Bogdan Laskowski. — Dyrektor powiedział, żebyśmy jeszcze poczekali, bo ktoś ma przyjechać. Po kilku godzinach zjawiło się dwóch panów. Założyli gumowe rękawiczki, zeszli do wykopu, wzięli dwa czerepy, włożyli je do plastykowego worka i odjechali. Dyrektor Podbielski polecił nam zbić skrzynię z desek i poskładać w nią szczątki. Wszystkiego pozbierać się nie dało. Braliśmy tylko większe odłamki. Nie wykluczone, że poza wykopem było ich w ziemi jeszcze więcej. Skrzynię wywieziono na cmentarz. O tym jednak lepiej powinien wiedzieć Tchórzewski. Był przecież kierownikiem robót.

— Ktoś ją zabrał — twierdzi Stanisław Tchórzewski — ale kto i gdzie, nie wiem.

— Wydaje mi się, że przyjechał komendant i nie pozwolił zabrać — ni to twierdzi, ni przypuszcza Zygmunt Komorowski. — Nie wykluczone, że została zamurowana.

Nie jest też pewny losów skrzyni majster Czesław Sobociński. Najpierw potwierdza słowo dr. Komorowskiego, ale po chwili reflektuje się i mówi: — Była też mowa, że wywiozą ją na cmentarz... Ale czy wywieźli?

W kancelarii parafialnej dowiadujemy się, że tego typu pochówków w księdze parafialnej się nie odnotowuje. W tym przypadku wystarczyła ustna zgoda poprzedniego proboszcza.

Na tym jednak nie kończy się jeszcze historia ponurych odkryć w Łomży. Ludzkie szczątki znajdowano także w latach 80. Dwukrotnie — na terenie byłego więzienia: w trakcie budowy pawilonów handlowych przy ul. Turlejskiego oraz prowadzenia kanału ciepłowniczego obok Szkoły Muzycznej i bloków wojskowych. Świadkiem tego drugiego znaleziska (pojedynczego szkieletu) był Stanisław Tchórzewski. Przypomina sobie, że w czaszce zmarłego widniały dwie dziury, jakby po postrzałach.

Szczątki jednego człowieka znaleziono też w 87 r. w trakcie kopania fundamentów pod budynek NOT-u. Poinformowano Prokuraturę Rejonową i był to chyba jedyny przypadek w Łomży, gdy zostało przeprowadzone normalne postępowanie wyjaśniające. Kości poddano ekspertyzie, na podstawie której ustalono, iż pochodzą one sprzed II wojny światowej.

Nieprzypadkowo zapewne na większość anonimowych pochówków natrafiona w czworokącie ulic: Świerczewskiego, Armii Czerwonej, Wojska Polskiego i Turlejskiego. Kiedyś ten fragment miasta zamykały z dwu stron dwa dość charakterystyczne kompleksy budynków: więzienia i dowództwa 18 Dywizji — w latach 1940-41 także siedziby NKWD. Trudno, oczywiście, na tej podstawie wyrokować, czy znajdowane szczątki to ofiary niemieckich, czy sowieckich represji. Równie prawdopodobne może się okazać każde inne tłumaczenie. Nie zwalnia nas to jednak od normalnego obowiązku wyjaśnienia tajemnicy.

Waldemar Monkiewicz z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku zobowiązał się już nawet, że — o ile wpłynie do niego taki wniosek — podejmie odpowiednie badania na faktach mogą nie tylko kości zmarłych, lecz i pamięć żyjących. Mamy nadzieję, że zechcą oni dać świadectwo tamtych dni i wydarzeń, by wśród łomżyńskich miejsc pamięci, grobów otaczanych szczególnym szacunkiem, znalazły się wreszcie i te, wokół których panowało do tej pory wymuszone milczenie.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

KTO RZĄDZI DOLAREM?

kohol po bardzo korzystnych cenach. Stało się regułą, że pół litra dobrej polskiej wódki można było kupić za cenę puszki coca-coli na Zachodzie. Podobnie atrakcyjnie kształtowały się ceny krajowych samochodów, często mieszane: dolarowo-złotówkowe. Stąd wciąż nie zaspokojony popyt na twardą walutę.

Inna sprawa — to bony. Do niedawna obowiązywała zasada, że pracownicy zatrudnieni w krajach socjalistycznych otrzymywali część wynagrodzenia w bonach PKO. Większość z nich była klasycznym pustym pieniądzem, nie mającym pokrycia ani w dewizach, ani w towarach. Tworzyły one dodatkowe napięcia na rynku, przyczyniając się do inflacji.

Latem tego roku doszły jeszcze dodatkowe przyczyny: ogromna fala wystrajkowanych pieniędzy, nieudolne urynkowienie, plotka o wymianie pieniądza. Takie pogłoski krążą co prawda zawsze w okresie przesilenia gospodarczego, lecz tym razem wydały się całkiem prawdopodobne. Dość, że w końcu lipca rozpoczęła się paniczna ucieczka od złotówki. Trwała mniej więcej do połowy września i sprawiła, że dolary sprzedawano w kantorach po 12 tys. zł, a na zachodzie kraju — nawet po 15—17 tys. Czy były jeszcze jakieś inne przyczyny tej gwałtownej zwyżki? Być może, lecz nie miały one decydującego znaczenia.

Innego zdania są niektórzy stołeczni właściciele kantorów. Uważają, iż za ogromną dolarową hossą kryje się grupa dobrze poinformowanych ludzi związanych z władzą i co najważniejsze — niechętnych rządowi Mazowieckiego. Przedstawili nawet swój pogląd w telewizji. Niestety, z ich wyjaśnień nie wynikało nic konkretnego; przede wszystkim nie potrafili jasno wytłumaczyć mechanizmu tej zwyżki. W ogóle ich wyjaśnienia były raczej mętne. Za to przypisali sobie całą zasługę za obniżenie wolnorynkowego kursu dolara. Nastąpiło to rzekomo po „rzuceniu" przez nich na rynek 870 tys. dolarów.

Trudno tę wersję jednoznacznie odrzucić. Wprawdzie fachowcy z banków nazywają tę opowieść naiwnymi przechwałkami — ich zdaniem tak mała kwota nie mogła niczego zmienić, lecz w tej sprawie wciąż za wiele jest niewiadomych, żeby opowiedzieć się zdecydowanie za jakąś jedną teorią. Przede wszystkim nie znamy głębokości rynku, tzn. nie wiemy, ile „zielonych" krąży po Polsce w obiegu kantorowo-cinkciarskim. Jedne źródła mówią o milionie dziennie w Warszawie, inne o trzystu milionach miesięcznie w całym kraju. Czy w tej sytuacji pojawienie się 870 tys. mogło wywołać jakąś trwałą reakcję?

Pozostańmy przy bardziej naukowych wyjaśnieniach. Od września ceny rosną szybciej niż płace. Zaczęło brakować złotówek. Aby dotrwać do pierwszego, ludzie zostali zmuszeni do sprzedawania swoich niewielkich dolarowych zasobów. Potwierdzają to pracownicy kantorów: we wrześniu i październiku najwięcej wpłynęło do nich drobnych, 10—20-dolarowych banknotów. Były też i inne przyczyny. Dużą rolę odegrały zaporowe cła na alkohole i samochody; zgromadzona na prywatny import waluta znów trafiła na rynek. Pojawiły się też inne możliwości lokowania kapitału, tym korzystniejsze, że wiara w trwałość amerykańskiego pieniądza została poważnie nadwerężona. Po pierwsze, nastąpił masowy wykup mieszkań na własność, wywołany zapowiedzią wprowadzenia od nowego roku nowych zasad kredytowania budownictwa mieszkaniowego, co oznaczać może tylko znaczną podwyżkę cen lokali. Po drugie, pojawiły się akcje „Drewbudu". Ich posiadacz uzyskiwał szansę — a nawet pewność — nabycia stosunkowo taniego domku jednorodzinnego. W dniu sprzedaży akcji w dużych miastach kurs dolara spadł o połowę. Po trzecie wreszcie nie bez znaczenia była także pierwsza emisja obligacji pożyczki państwowej — w sumie 420 mld zł.

W połowie lipca kurs spadł nawet poniżej 6000 zł. Spowodowało to masowy najazd na Pewexy, które zaczęły przypominać z wyglądu sklepy WPHW. Pustymi półkami oczywiście. Nagle wszystko stało się tam dostępne: alkohole, kosmetyki, telewizory. Były tańsze od krajowych, nie mówiąc o jakości i wyborze. Wydawało się, że oto ziściły się marzenia reformatorów o konkurowaniu towarów polskich i zagranicznych na naszym rynku. Długo to wprawdzie nie trwało, ale nasi producenci otrzymali pierwsze ostrzeżenie. Oto czym może grozić wymienialność złotówki i zrównanie się cen polskich wyrobów ze światowymi.

Gra rozpoczęła się, gdy kurs spadł do 7000 zł. Prowadził ją Lech Grobelny, właściciel firmy „Dorchem" Już wiele tygodni wcześniej stał się znaną postacią: pokazał się w telewizji, udzielił wywiadu „Polityce" w którym zapowiedział uregulowanie Wisły na swój koszt. Oświadczył, że w grudniu dolar spadnie do 4300 zł. W gablocie przed swoim kantorem przy Marszałkowskiej wywiesił kartkę z napisem: „Jutro po 4300". Po co ten rozgłos i ostentacja? Wyjaśnia to jeden z czytelników „Polityki" w liście do redakcji: *„Od kilku tygodni pan Grobelny i jemu podobni usiłują wmówić wszystkim, że kurs dolara na Boże Narodzenie będzie oscylował wokół 4000 zł. Jest to bardzo konsekwentne i celowe działanie mające na celu przestraszenie wielu drobnych ciułaczy i zwiększenie szucznej podaży dolarów na rynku."* A więc — zmowa kantorów? Wszystko po to, żeby skupować dolary po niższych cenach, aby później równie sztucznie je wywindować? Sztuczne zbijanie kursu i dezinformacja okazały się skuteczne. Np. Grobelny wyprawiał dziwne harce w swoim kantorze; to sprzedawał, to znów wstrzymywał sprzedaż, ograniczał ją do banknotów o określonych nominałach. W każdym razie po obiecanym kursie — 4300 nie skupował. Za to w ciągu kilku godzin potrafił wywindować kurs do 10 000 zł.

Interesujące, że w czasie tej paniki i masowej wyprzedaży dolarów wpłaty i wypłaty na rachunkach dewizowych PKO S.A. zachowały równowagę. Oznacza to, iż „portrety amerykańskich prezydentów" nie tylko sprzedawano, ale i kupowano, i to w dużych ilościach. Powracały one do banków, ale już na zupełnie inne konta. Na czyje? Nietrudno zgadnąć. Była to pouczająca lekcja ekonomii.

Dziś, na początku grudnia, kurs dolara ustabilizował się na wysokości 7000 zł. Jaki będzie na początku przyszłego roku? Próba odpowiedzi na to pytanie przypomina wróżenie z fusów. Za wiele jest niewiadomych, coraz trudniej przewidzieć zachowanie rynku. Nie nastąpiła na przykład tradycyjna jesienna zwyżka popytu na dewizy. Związane jest to m.in. ze znacznie mniejszą niż w latach ubiegłych sprzedażą płodów rolnych. Rolnicy nie chcą wymieniać towarów na żadne pieniądze (vide: niepowodzenie pożyczki zbożowej). Nie wiadomo, jak wpłynie na kurs grudniowa indeksacja wynagrodzeń. Jakiś wpływ musi mieć zapowiedź wewnętrznej wymienialności złotówki i wprowadzenia złotówkowej sprzedaży w Pewexie i Baltonie. Jak zachowa się rząd i bank centralny? Nie ulega wątpliwości, że w przyszłym roku doświadczymy na sobie skutków restrykcyjnej polityki dochodowej, i że raczej pożegnamy się z indeksacją. Będzie nam brakowało złotówek.

JAN ONISZCZUK

panorama informacje

SOS w Kongresowej

Nazwiska użyczył minister Jacek Kuroń — patron imprezy (choć sam z powodu choroby być na niej nie mógł). Na spotkanie stawiła się aktorsko-piosenkarska elita kraju: Janda, Celińska, Prońko, Bem, Olbrychski, Zelnik, Bajor, Rosiewicz i wielu innych. Skrzyknęli się w ciągu zaledwie trzech tygodni, na hasło rzucone przez Cezarego Szczygielskiego z Agencji Reklamowej „AR", który wpadł na pomysł zorganizowania owego wieczoru. W chwilę potem dołączył Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie i nowo powstała redakcja dwutygodnika „Człowiek". I tak oto w ekspresowym tempie przygotowano program pt. „Chleba naszego powszedniego", z którego dochód przeznaczono na fundusz pomocy najuboższym „SOS".

Artyści spotkali się w Sali Kongresowej w Warszawie w pierwszą niedzielę grudnia: rano na próbie i wieczorem na koncertach. Odbyły się dwa: o siedemnastej i dwudziestej. Nasza reporterka za kulisami rozmawia z nimi o świętach.

GWIAZDY NA GWIAZDKĘ

Krystyna Janda nie ukrywa swej radości. — To najwspanialsze święta w moim życiu — mówi. Dlaczego? — Bo dziecko zjawiło się na świecie.

Na ten moment pani Krystyna czekała dziewięć lat. Adaś urodził się cztery i pół miesiąca temu. Jest duży, silny i zdrowy. Po raz pierwszy wybierze się z mamą w podróż. Do Wrocławia. U babci (teściowa pani Krystyny) spędzi Boże Narodzenie.

— Pamiętam: zawsze stawałam w oknie i patrzyłam w niebo. Z niecierpliwością wyglądałam pierwszej gwiazdki. A potem z radością wołałam do wszystkich: możemy zaczynać wieczerzę.

Myślę, że we wszystkich domach Wigilia wygląda podobnie: stół, siano pod obrusem, tradycyjne potrawy... Czy sama je przygotowuję? Hm... jak by tu powiedzieć... Karp w galarecie jest moją specjalnością i moją ulubioną potrawą. Na co dzień mam w domu gosposię, ale Wigilię przygotowuję tylko z pomocą mojej mamy, u której najczęściej wówczas przebywam. Po raz pierwszy od wielu lat nie będę musiała grać w teatrze. Dotychczas bowiem tradycyjnie, w drugi dzień świąt, pracowałam. I wówczas ta bożonarodzeniowa atmosfera gdzieś pryskała... W tym roku mam absolutny luz.

W ogóle był to cudowny dla mnie rok. I szczęśliwy. Na ekrany weszły nareszcie bardzo ważne dla mnie filmy. Skończyłam już „Modrzejewską" i tym samym zamknęłam pewien etap mojej pracy zawodowej. Dotychczas robiłam trzy rzeczy na raz, w domu bywałam rzadko. Od nowego roku odwracam te proporcje: najpierw dom i wychowanie syna, dopiero potem teatr.

— A film?

— Nie wiem, na razie niczego nie planuję. Najważniejszy jest dla mnie Adaś. Mam dwa życzenia: by syn był zdrowy i żeby ludzie mogli się do siebie częściej uśmiechać.

*

Od lat spotkania wyznaczają u Ewy Bem. Na co dzień widują się rzadko, więc Wigilia jest tą jedyną okazją. No i o imieninach Ewy też trzeba pamiętać. Zjeżdżają z Poznania, ze Śląska, przychodzą z Warszawy... W tym roku zapowiedziało się dziesięć osób.

Już tydzień wcześniej pani Ewa staje przy garnkach. Zaczyna od pitraszenia bigosu. W przeddzień Wigilii bierze się za pieczenie ciast.

— Ograniczam się do ciast lekkich. Robię na przykład kokosanki, które są dobre do chrupania. Tego dnia spać idę bardzo późno, by nazajutrz bardzo wcześnie wstać i znów stnąć przy garnkach. Wszystko przygotowuję sama, w ogóle uwielbiam pitrasić. Robię więc barszcz z uszkami, karpia po grecku i z opiekanymi ziemniakami, grzybki... Na stole nie może zabraknąć wieloowocowego suszu.

Około siedemnastej zaczną schodzić się goście. Zasiądziemy do kolacji, podzielimy się opłatkiem. Potem na klatce schodowej dzieciaki znajdują worek z prezentami. Jestem zwolenniczką prezentów osobistych, niedrogich a jednocześnie oryginalnych. Uwielbiam upominki zrobione — o ile to możliwe — własnym „przemysłem". Och, raz, pamiętam, byłam wściekła i miałam nawet ochotę pobić męża. Kupił mi pod choinkę mikser. No nie, mówię, chcesz mnie całkiem do kuchni przywiązać! Dopiero potem okazało się, jak wspaniały to był prezent. Jaki będzie Mikołaj w tym roku? Skromny, proszę pani Symboliczny. Powiedziałabym: biedny — tak jak przystało na biedny kraj. Dlatego nasze drobne upominki owiniemy w... gazetę. Potem wszyscy wybierzemy się na tradycyjną pasterkę.

Pierwszy dzień świąt obowiązkowo spędzamy w łóżkach. To znaczy wszyscy będą leżeć oprócz mnie. Ja znów w kuchni i przy garnkach. Drugi dzień to oczywiście wizyty. Wolę przyjmować kogoś u siebie, aniżeli chodzić do innych. Marzenia? Tak, mam jedno. Szalenie liczę na następny rok i mam nadzieję, że wreszcie sfinalizuję sprawę zamiany mieszkania. Czego życzę Czytelnikom „Kontaktów"? Żeby również mieli piękne mieszkania, żeby zawsze żyli w dostatku i zdrowiu.

*

Jerzy Zelnik powrócił właśnie z USA. Ze swoim teatrem i „Dziadami" występował przed polonijną publicznością. W ogóle minio-

ny rok był dla pana Jurka szczególnie pracowity. Wraz z żoną zabrał się do budowy domku. Wszystkie budowlane roboty pochłonęły sporo czasu. Na chwilę refleksji, odpoczynek, już go nie starczyło.

— Wie pani, czuję niedosyt. Od paru lat Boże Narodzenie spędzam niezbyt religijnie. A przecież święta wymagają jakiegoś szczególnego, mistycznego skupienia, nastroju... Tymczasem my je po prostu zaliczamy, jak zalicza się śluby, urodziny, kolacje. Śpiewając kolędy powinniśmy zajrzeć w głąb siebie, wsłuchać się w siebie... Żeby to była forma modlitwy. Jeżeli jemy wieczerzę, to tylko po to, by napełnić swoje brzuchy, jeżeli rozdajemy prezenty, to kalkulujemy, który jest droższy. Nie ma w tym nic z potrzeby dawania. Jest natomiast konkurencja i obowiązek. Tego wieczoru ludzie starają się być lepsi dla siebie, choć na co dzień siebie nienawidzą. To wszystko jest tak bardzo nienaturalne.

W ostatnich latach i ja w taki sposób przeżywałem Boże Narodzenie. Wie pani, po latach małżeństwa pojawiają się pewne urazy, niepokoje, ale ważne jest, żeby umieć jeszcze zaciekawić sobą, przezwyciężyć niechęć. Siądźmy więc razem przy stole, pomilczmy nawet, ale bądźmy sobie bliscy i wobec siebie szczerzy. Nie dajmy umknąć gdzieś tej świątecznej atmosferze.

Wracam myślami do dzieciństwa. Dziękuję rodzicom, że z Bożego Narodzenia uczynili nadzwyczajne wydarzenie: zawsze coś szczególnego unosiło się w powietrzu. I teraz owo COŚ staram się po swojemu przenosić do mojego domu. Chcę, by syn Mateusz (8 lat) również zapamiętał tę jedyną w swoim rodzaju atmosferę, by żona odczuła, że jestem jej przyjacielem, a nie wrogiem.

Wie pani, Boże Narodzenie nastraja człowieka melancholijnie, refleksyjnie. Nie ukrywam, jestem już bardzo zmęczony. Bardzo często łzy mi lecą... Śmieszne, by mężczyzna płakał, prawda?

Pyta pani o „Faraona"? Mam wrażenie, że grał go mój syn. Z tamtym Zelnikiem łączą mnie jedynie te same geny. To przecież było 25 lat temu i gdy dzisiaj patrzę na ekran, to jakbym oglądał pożółkłą fotografię. Nie żyję przeszłością. Żyję tym, co będzie i co jest teraz. A teraz mamy Boże Narodzenie.

*

Broda nad stołem i zapach świeżego chleba. To pierwszy kadr, który zapamiętała Ewa Błaszczyk. A potem: wysoka choinka, przepychanie się do okna, śnieg skrzypiący pod stopami w drodze na pasterkę. I jeszcze jedno: krowy w obórce. Nasłuchiwała, czy rozmawiają.

A prezenty? Tak, był taki jeden: słoneczne okulary. Wtedy wybiegała na ulicę i krzyczała: nareszcie patrzeć mogę na słońce!

Święta u babci. Rodzinne tradycje. Kiedyś zjeżdżało 30 osób, dzisiaj pozostało niewielu.

— Nie ma już dziadka, nie ma wujków, ciotek... Każdego roku ktoś odchodzi i dlatego święta są dla mnie smutne. To właśnie w Boże Narodzenie uświadamiam sobie okrucieństwo przemijania. Patrzę w lustro: trochę zmarszczek przybywa... Ale zaraz pojawia się radość, bo dom mimo wszystko tętni życiem i gwarem, dzieci rozdają prezenty. Potem śpiewamy kolędy. W tym roku babcię przywozimy do Warszawy, a święta organizujemy u mojej mamy.

Przy Wigilii pomagamy wszyscy. Gospodynią dobrą nigdy nie byłam, ale lubię tę świąteczną krzątaninę.

— Są jednak ludzie, którzy nie obchodzą i nie uznają Bożego Narodzenia.

— Współczuję im, zostali bowiem z czegoś okradzeni. Również ludzie samotni nie są szczęśliwi w tych dniach. Mam za granicą koleżankę, która bardzo cierpi z powodu samotności. Dlatego mam jedno pragnienie: żebyśmy nie musieli stąd wyjeżdżać gdzieś na obczyznę. Bo Boże Narodzenie najpiękniejsze jest w rodzinnym domu.

DANUTA MYSTKOWSKA

Są czuli i wrażliwi. Znają nastrojowe piosenki „Beatlesów" i liryczne miniatury Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Wszyscy czekają na wielką i piękną miłość. Czekając — przygotowują się do niej.

Skąd czerpią wiedzę o miłości i seksie? Czy chcieliby w miłości naśladować swoich rodziców? Czy mają jakieś wzorce? — oto pytania, z którymi zwróciłam się do uczniów trzeciej i czwartej klasy Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Marianowie. W swoich wypowiedziach są bardzo szczerzy. Nie ukrywają żadnych faktów, nie fałszują rzeczywistości.

MIŁOŚĆ NASTOLATKÓW

MARIA TOCKA

nieprzyzwoite książki

Na 42 osoby tylko „Mały" przyznaje się, że o uczuciach rozmawia ze swoją mamą: „Potrafię z nią mówić o miłości tak samo, jak z kolegami. Na temat seksu nie rozmawiam, bo się krępuję". Hania też próbowała od najbliższych czegoś się dowiedzieć: „Moi rodzice są bardzo staroświeccy. Potrąciłam jednak kiedyś o ten zakazany temat. Dowiedziałam się, że jestem jeszcze za młoda. Teraz już nie podejmuję tego wątku. Wolę czytać specjalistyczne książki. Mama uważa, że jest to lektura nieprzyzwoita, więc kryję się z nią, by nie wysłuchiwać kazań."

Jagoda również nie wyniosła żadnej wiedzy z domu. Może ma z tym coś wspólnego miejsce zamieszkania?: „Mieszkałam i wychowywałam się na wsi. Tu sprawy seksu są odkładane na drugi plan, a ludzie wstydzą się głośno mówić na ten temat. Ja też nigdy nic o seksie nie doiwedziałam się od rodziców. To, co wiem, wyczytałam z książek lub usłyszałam w szkole na zajęciach z przysposobienia do życia w rodzinie". Z lekcji tych dużo korzysta także Magda. Ma jednak pewne wątpliwości: „Są bardzo bogate w treści, dla mnie to prawie jedyne źródło wiedzy. Zastanawiam się jednak, czy temat jest nam właściwie przekazywany. Czasami mam wrażenie, że uczniowie wstydzą się wypowiadać, a jeżeli już ktoś zabierze głos, to wydaje mi się, że nie mówi tego, co myśli."

Zapewne więcej i bardziej wyczerpująco, niż na lekcji, mówią, kiedy są sami. Piotrek: „Mieszkam w internacie. Wszystko, co wiem o seksie ogólnie i w detalach, wiem od kolegów". „Wiele na ten temat dowiedziałam się w gronie rówieśników, ale to było obrzydliwe, w jaki sposób oni o tym mówili" — zwierza się Ania.

„Kiedy miałam szesnaście lat — pisze Basia — miałam okazję poznać seks naprawdę. Bałam się straszliwie i w końcu do tego nie doszło. Nie spotykam się już z tym kolegą".

„Bardzo lubię na ten temat rozmawiać z kolegami i koleżankami — zdradza swoje upodobania Piotrek. — Wtedy każdy mówi o swoich doświadczeniach. Te rozmowy są bardzo podniecające".

Czy mają doświadczenie? Wątpliwości rozwiewa wypowiedź Wojtka: „Zdarzyło mi się, że do swojego domu zaprosiła mnie pewna mężatka. Byliśmy sami. Ona nauczyła mnie, jak się całuje, pieści, doszło prawie do stosunku. Byłem u niej dwa razy. Potem zapraszała mnie jeszcze, ale już więcej nie poszedłem. W wakacje spróbowałem przygody z panienką najstarszego zawodu. W temat wprowadzili mnie koledzy. Wszystko zaczęło się w, «Polonezie», a później pojechaliśmy samochodem do jej mieszkania. Kosztowało mnie to pięć dolarów."

Książka i film to najpopularniejsze źródło wiedzy. Korzysta z niego 75 proc. uczniów. Marta: „Wiedzę o seksie czerpię z gazet lub książek. Ale sięgam też po pozycje, napisane przez księży lub ludzi związanych z kościołem." Arek: „Oglądałem w telewizji «różową serię». Było to kształcące, choć trochę staroświeckie". Maciek: „Wszystkiego uczę się z filmów. Oglądam razem z kolegami popularne «pornusy» na wideo. Tam jest wszystko dokładnie pokazane, a w domu seks jest tematem tabu." Tomek: „Czytam dopiero wtedy, kiedy w domu wszyscy śpią albo jestem sam. Książki podpowiadają koledzy. Jest ich sporo: «Raz w roku Skiroławkach» i «Wielki las» Nienackiego, «Sztuka kochania» Wisłockiej, «Seks partnerski» Starowicza, «Wyznania chińskiej kurtyzany».

gra w miłość

„Naśladować miłość, to tak, jak grać w jakimś filmie —— napisała Ania. — —Nie chcę grać. Nie chcę powtarzać żadnej roli. Kocham swojego chłopca tak, jak potrafię."

Ania nie jest wyjątkiem. Również inni nie chcą korzystać z wzoru rodziców. Jurek: „Ich naśladować? Co to za miłość? Jak ojciec sobie wypije, to stawia na nogi cały dom. A jak dokucza mamie szczerze jej współczuję".

Wojtek: „Ojciec, choć jest wykształcony, jest głupim pijakiem. Nie jestem już dla niego dobrym synem. On jest dla mnie niczym. Nie chcę się na nim wzorować".

Basia: „Moi rodzice nie kochają się. Oni się nienawidzą. A ja nienawidzę ich za to, że nie potrafili mi stworzyć w miarę normalnego domu".

Ага również ma pretensje do swoich rodziców: „Nigdy nie zauważyłam u nich jakichkolwiek przejawów miłości. Tata zwraca się do mamy per «stary» a mama mówi do niego «stary». Ciągle się oskarżają, obwiniają, wyzywają. Gdy ich obserwuję, utwierdzam się w przekonaniu, by nigdy nie wyjść za mąż".

Podobnie oskarża Agnieszka: „Nie chcę ich naśladować. Oni nie potrafią być ze sobą w zgodzie nawet jednego dnia".

„Może kiedyś się kochali — zastanawia się Bogdan — ale teraz tylko się wzajemnie tolerują, i to nie zawsze. Nie rozumiem, jak po wspólnie spędzonej nocy można zaczynać dzień awanturą. Oni tak robią. Ta ich miłość wzbudza we mnie wstręt."

„Chcę mieć swoją miłość — zdradziła się Jolka lepszą od tej, która panuje w moim domu. Jest w niej za mało miejsca na czułość, wzajemne zrozumienie i pomoc."

Jaką rodzinę mają naśladować Olek i Jacek? Kto ma ich nauczyć miłości? Obaj zostali tylko z ojcami. „Rodzice kłócili się ciągle — wspomina Olek — ojciec był nerwowy, pił. —Przy okazji i mnie się nieźle dostawało. Mama wyjechała za granicę. A między mną i ojcem istnieje jakiś wysoki mur niezgody, którego nie możemy pokonać". Może trochę łatwiej jest Jackowi, ale on też nie ma prawdziwego domu: „Mój ojciec jest wspaniałym człowiekiem. Moja matka z bratem wyprowadziła się do innego miasta. Między nimi wszystko się skończyło. Co mam naśladować?" O podobnych problemach napisała „Biedka": „Mój ojciec zostawił nas, gdy miałam rok. Czasami go spotykam z jego drugą córką, która jest prawie w moim wieku. Jakie to przykre. Mama poświęciła się dla nas. Tylko ją mogę naśladować w miłości rodzicielskiej". Tej miłości brakuje Iwonce. Choć ma oboje rodziców, czuje się sierotą: „Dla rodziców jestem obojętna. Nie pamiętam, by mnie kiedyś do siebie przytulili, przygarnęli. Ciągle tylko słyszę, że jestem niedobra, a przecież tak bardzo się staram, tyle im pomagam. Nie będę ich naśladowała, nie będę odpychała swoich dzieci".

Na 42 osoby tylko Marek zdecydował się naśladować w miłości swoich rodziców (trzy osoby wahały się, trochę by mogły naśladować, trochę nie). Napisał o nich: „Jest między nimi jakieś niewidzialne ciepło, zrozumienie. Czasami się kłócą, ale szybko godzą. Potrafią przy mnie się pocałować, jak gdzieś wychodzą, trzymają się za ręce. Są dla siebie czuli. Kochają się".

westchnienia

Oskarżają rodziców. Prawie wcale nie widzą w nich wzorców do naśladowania. Błądzą. Czego więc szukają w literaturze? Co robi na nich wrażenie?

Piotr: „Czytałem kiedyś książkę «Ludzka bestia». Jedna scena zrobiła na mnie niezapomniane wrażenie. Mężczyzna zmusił kobietę do odbycia stosunku. Było to brutalne, a jednocześnie miało w sobie coś pociągającego."

Walek: — „Do dziś jestem zachwycony miłością przedstawioną w «Love story». Dla mnie była to miłość doskonała. Chciałbym coś takiego przeżyć."

Ela: „Zachwycałam się miłością przedstawioną na kartach «Dzikuski» Ireny Zarzeckiej. Chciałabym być tak kochana, jak Ida".

Belka: „Czytałam kiedyś opowiadanie «Mariusz i Nina» napisane w zeszycie. Jest tam miłość idealna, w którą niepotrzebnie wtargnęli starsi. To opowiadanie przekonuje mnie, że miłość trzeba brać taką, jaka przychodzi. Bez patrzenia na wykształcenie, bogactwo, urodę."

Ania: „Każda kobieta chce być kochana. Bohaterka książki «Ślepa miłość» jest niewidoma, ale na szczęście ona również spotkała mężczyznę, który ją pokochał".

Ola: Dwa razy czytałam «Wiktorię». Tyle w niej miłości. Tyle łez. Szkoda, że się tragicznie kończy".

Andrzej: „Pierwszą książkę o miłości, jaką przeczytałem, była «Zapałka na zakręcie». W czasie lektury wydawało mi się, że jestem bohaterem, tak bardzo przeżywałem to wszystko, co działo się na jej stronicach".

Artur: „Ostatnio czytałem książkę Grzesiuka «Boso, ale w ostrogach». Największe wrażenie zrobiła na mnie scena, jak bohater poznaje Basię (mężatkę) i się w niej zakochuje. Niestety, była to miłość nieszczęśliwa".

o piciu

„Równi z równymi, wolni z wolnymi" — powitał gości ktor Domu Polonii w Pułtusku, Ryszard Kruk.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wski — *z dalekiego Kazachstanu kilkakrotnie pisałem do władz polskich i kierownictwa Towarzystwa Polonia, że w Związku Radzieckim mieszkają Polacy i że jest ich trzy, cztery razy więcej, niż podają oficjalne źródła... I że tylko 30 proc. zna język polski z winy władz radzieckich. Nie otrzymałem odpowiedzi.*"

Goście z dalekich krajów (niezależnie od łożonych funduszy na budowę) przyjechali z darami: Piotr Kempa z Wielkiej Brytanii ofiarował zestaw komputerowy, Michał Pawełek z USA zestaw aparatury video wraz z ekranem, a zbiory biblioteczne powiększyły książki (i to jakie) od państwa Marii i Henryka Syriatowiczów z Australii oraz od Stanleya Naj z Chicago (ok. 100 kartonów, w tym 17-tomowa Encyklopedia Olgebranda).

ROWNI Z RÓWNYMI, WOLNI Z WOLNYMI — powitał gości dyrektor Ryszard Kruk; tymi samymi słowami 55 lat temu (w roku 1934) otwierał swe obrady II Zjazd Polaków z Zagranicy. Wówczas to zadecydowano o budowie Domu. Wybrano piękne miejsce, w Warszawie na zapleczu Zamku, nad Wisłą. Od decyzji do zbudowania minęło pięć lat — nikt się nim jednak nie nacieszył — Dom został zniszczony w czasie wojny.

Rok wcześniej, na Kongresie Polaków w Berlinie, uchwalono pięć prawd Polaków: *„1. Jesteśmy Polakami. 2. Wiara naszych Ojców jest wiarą naszych dzieci. 3. Polak — Polakowi bratem. 4. Co dzień Polak Narodowi służy. 5. Polska jest Matką — nie wolno o Matce mówić źle"*. Obowiązują one Polonię do dzisiaj.

Pragnęli mieć „u Matki" swój dom. Wtedy się nie udało. Idea odżyła w latach siedemdziesiątych. W lipcu 1974 na starym zamku biskupów płockich w Pułtusku przybito tablicę z brązu: ***„Obiekt ten Polska Rzeczpospolita przeznacza na Dom Polonii Zagranicznej."*** Po piętnastu latach (w tym sześć lat przerwy — prace wykopaliskowe) obiekt przekształcił się w wystawną rezydencję.

— Czy stanie się domem? — zastanawiają się niektórzy. — Z atmosferą ciepła, życzliwości nie tylko za pieniądze?

Na razie nie wiadomo, jak to w ogóle będzie, bo wraz z oddaniem zamku problemy się nie skończyły.

uśmiech dla gości

— Trzy lata budowy to dla mnie było trzydzieści lat — wspomina dyr. Kruk, który prace pilotował, a teraz odchodzi. Tak, jak sobie przyrzekł. Dzieło obejmuje jego zastępca — dyr. Janusz Markowski.

Kryzys zaciążył na wszystkim. Wiedzieli: jeżeli do lipca nie skończą, to „potem już bez szans". Pożre ich inflacja.

— Jeszcze byli wykonawcy, a my już wchodziliśmy z wyposażeniem. Wchodziliśmy sobie na głowy.

Tu otwarcie, Dom oddany, ale przecież nie w całości — jeszcze nie oddane zaplecze techniczne (w „psiarni" telewizja satelitarna), nie oddane pomieszczenia agregatu. — Nie odbiegamy od socjalistycznej normy — mówi dyr. Markowski — psują się pralnie, urządzenia w gastronomii. To tylko niektóre usterki. Samo życie.

Ale tego wszystkiego goście nie widzą. Jestem tu pod koniec listopada. W sali konferencyjnej trwa sympozjum na temat udziału Polonii w Powstaniu Warszawskim. Listopad — martwy sezon. W kuchni chwilowe ożywienie, przygotowuje się obiady dla uczestników sympozjum (á 16.500 zł). Zjedzą, zwiedzą zamek i odjadą do Warszawy. Kiedy zjawią się następni? A było tu już gwarno: kongresy Polonii, kongresy naukowe, międzynarodowe, posiedzenia komisji senackiej, indywidualni goście.

W kawiarni nudzą się sympatyczne kelnerki (białe bluzki, czarne spódniczki). Zarabiają 170 000 zł (reszta to napiwki, takie jest pewnie założenie). Kawa kosztuje 1200 zł, piwo RFN 4050 zł. W restauracji indyk pieczony — 16 000 zł porcja, filet z polędwicy 15 000, zraz zawijany 10 000 zł. Czarny kawior — 30 000 zł. Za 10 000 zł można też zjeść śniadanie.

W kuchni smażą się olbrzymie kotlety (á 8000 zł). Kuchmistrz wraz z premią „zagarnia" 300 000 zł, cukiernik 240 000, a pomoc kuchenna 190 000 zł.

— Czegoś innego spodziewaliśmy się po zamku — nie ukrywa personel — nie mamy nawet ochronnego obuwia. A stoimy na zimnych posadzkach.

To są te następne „usterki". Dziennie otrzymują dodatkowo bon żywieniowy 350 zł (na herbatę, lub zupę z kaszą po koszcie własnym firmy). — Chcieliśmy strajkować, ale nie ma sensu. Będziemy rozmawiać z dyrekcją. — A problem w tym, że gości mało i nie mogą na siebie zarobić.

skąd dwa miliardy?

— Nie mówcie mi o duperelach — dyrektor na zebraniu związku zawodowego „Solidarność" — koszta eksploatacji na rok przyszły wyliczono na trzy miliardy złotych! Dostaniemy tylko miliard dotacji. Resztę musimy sami wypracować.

To jest dla nich kwestia najważniejsza. Trzeba też poczynić oszczędności. Mimo że 168 pracowników to pozornie dużo (powierzchnia zamku wynosi 5 500 m kwadr. plus 7 ha parku) trzeba ograniczyć załogę do 150 osób. I to jest z kolei kwestia najważniejsza dla tych zwalnianych.

Dyrektor tłumaczy: trzeba zmienić myślenie: z biurokratycznego na menadżerskie. Gastronomia nie „wychodzi na swoje". Niech zatem wyjdzie na zewnątrz. Niech zrobi kiermasz świąteczny. Kiermasz potraw regionalnych. — I tak rozmawiam z każdym z osobna. Ale młodą gałąź łatwo nagiąć, gorzej starszą. Złamie się.

Mają piękne laboratorium językowe. Niech służy miastu, niech zarabia. Wynajęli je WDK-owi; już trzy grupy korzystają, uczą się angielskiego. Wynajęli sprzęt video. Służy także w Domu Kultury.

Mają szeroki program działalności: imprezy organizacji polonijnych, spotkania, nauka języka polskiego, nauka pieśni, tańców polskich, pomoc w poszukiwaniu rodzinnych tradycji (w tym genealogiczna) itp. Wysłano setki ofert do biur Polonii na całym świecie. Wysłano setki indywidualnych życzeń świątecznych. Życzeń od Domu, od Polski. Miły gest. Ale w sytuacji, gdy utrzymanie zamku kosztuje budżet państwa 100 mln złotych miesięcznie, na „gesty" nie ma pieniędzy. A przecież znaleźć się muszą. I znajdują. Dyrektor chowa też kilka pomysłów na rok przyszły, na te miliardy, ale na razie cicho. Obraduje z przedstawicielami załogi, z „Solidarnością" — wszyscy czują się współodpowiedzialni. To jest również ich Dom.

Wysłano oferty naukowe, kulturalne, sportowo-turystyczne, także i do „Orbisu". — Ale gdyby ten Dom teraz wypełnił się gośćmi po brzegi, nie dalibyśmy rady. Jeszcze wszyscy się uczymy.

Nie ma kantoru wymiany dewiz. A jednocześnie goście nie mogą płacić dewizami. Tylko w złotówkach. Placówka nie posiada jeszcze osobowości prawnej. I to jest podstawowa kwestia do załatwienia. I druga: jak pogodzić samofinansowanie (— och, moglibyśmy na przykład uruchomić ruletkę, ściągnąć setki nowobogackich, ale nie o to chodzi) — jak pogodzić zarabianie z zachowaniem charakteru prawdziwego Domu dla rodaków z zagranicy?

„Stracie umiejętność płaczu"

„Gdyśmy 25 maja na okręt wsiedli — pisał polski emigrant 100 lat temu (wystawa z dziejów Polonii) — *jechaliśmy pięć tygodni. Na okręcie wybuchła zaraza, wiele na nią pomarło, moja żona umarła 3 lipca.*

Tu nie ma równin, tu nie nasze strony. Góry i pagórki, nigdzie żyta lub pszenicy tylko kukurydza, ryż i fasola z nas[ię] rodzą". Zachow[ał] list pradziada wsp[ó]nusa z Ameryki.

Inny zapis sprzed *w szlamowni bard[o] nie otrzymują wprost, tylko od a zwerbował i oczyw[i]ście za pośrednic[two] w ciasnych barakac[h]*

Dziesiątki starych dawnictw, dyplomó[w] sele w Brazylii spr[a]pa gości otacza pa[n] się nie uśmiecha.

Z okazji otwarcia piękny album. — **dni temu — zapisa[ł] Jerzego Kosińskiego lowanego ptaka" — mnie zapytał, co s[ię] dżając... Straciłem umiejętność płaczu. mentem mojego wr[o]polsku mogę płaka[ć] nie płaczę — tylko żalu.**

W Domu Polonii [też] też pierwszą Wigili[ę] osoby). Będzie dzie[ń] kiem z udziałem [...] wspólny stół (12 p[o]pastorałki, śpiewan[e] rusik i innymi artys[ta]czerzy — pasterka Kolegiacie. Tam te[ż] jasełka.

*

Przez arkadowy [...] miasteczka, ongiś większych na Maz[o]szawie i Płocku). Go[ś]sta: zamykają skle[py] lice. W kawiarni [...] „dolewki" do kawy nych soków, cytry[n] Jest piwo. Jedyna dobno ma być zlikw[i]

Dom jest także sz[p]ka. Na ile się spraw[dz]sto potrafi ją dostr[oić]

Tadeusz i Anna Pil[ch] (z polskiego klubu „

WITAJ POLSKO

ALICJA NIEDZWIECKA

dziedzictwo

nasi za granicą

W roku bieżącym (do połowy listopada) w łomżyńskim Biurze Paszportowym wydano 36 500 paszportów na wszystkie kraje świata. W tym jest też 1000 paszportów służbowych (na różne budowy, kontrakty). Ile osób wyjechało na Zachód? Aktualnie nie prowadzi się tutaj takiej statystyki.

W łomżyńskiej placówce „Orbisu" (od marca do końca listopada, bo w marcu dopiero rozpoczęto sprzedaż), sprzedano 453 bilety lotnicze do Stanów Zjednoczonych. Koszt biletu 6 grudnia wynosił 274 dolary i 4 000 000 — 5 000 000 zł w zależności od punktu docelowego w Ameryce. Starania o wizy wyjazdowe poprzez „Orbis" poczyniło w tym czasie ok. 800 osób. Najwięcej do RFN, Kanady, a także do Holandii, Turcji, Szwecji, Włoch. Od niedawna również poprzez „Orbis" można się starać o wizy do USA.

Ile osób stało osobiście w kilkudniowych kolejkach? Tego nie uchwyci żadna statystyka. Ile wyjechało naprawdę? Wiele. Wiele też wraca.

— Jestem pewien, że osiemdziesiąt procent ludzi z tego autobusu jedzie tam, gdzie my z kumplem. Do ambasady... — mój rozmówca na trasie Łomża—Warszawa. I to zdanie dopełnia statystyczną prawdę. (an).

Łomża po powrocie

JERZY R.: — Latem byłem w Norwegii. Wróciłem po trzech miesiącach. Ach, jak fajnie. Tu położyli asfalt, tu nowe światełka świecą. Wyjdziesz na łąkę — pachnie. Jedziesz do lasu — pachnie. A tam nawet las nie pachnie. Żadna kura, żadna gęś ni kaczka nie przeleci drogi. Nie ma. Po co im trzymać, kupują wszystko w sklepie. Z fermy. (Też bez smaku i zapachu).

Konia nie zobaczysz, żadna swojska furmanka nie przejedzie. Nic swojskiego. Za to czystość ogromna. Pan prowadzi pieska na spacer, plastykową rękawiczką do plastykowej torebki zbiera za nim gówienka. A u nas z tą czystością... Ale wolę, wolę tak. W domu jestem!

(an)

O Niemcach i Polakach, wyjazdach, zarobkach i radości życia — z Jerzym M. rozmawia Alicja Niedźwiecka.

zawsze na „czarno"

ALICJA NIEDŹWIECKA: — Dwa tygodnie temu wrócił Pan z RFN i wybiera się Pan do Stanów.

JERZY M: — Tak, mam wizę, ale nie pojadę. Poroniony pomysł.

— Pierwszy raz w Łomży słyszę takie zdanie.

— Zaraz powiem dlaczego. Po pierwsze daleko. Nie chodzi o koszt, a o rozłąkę z żoną i dziećmi. Po drugie w Europie jestem w zasięgu telefonu; za dwa, trzy dni w razie czego jestem w domu. Po trzecie pojechałbym, ale z żoną, na pół roku. Trzy miesiące pracy i trzy miesiące zwiedzania. Robię tak zresztą przy każdym wyjeździe.

— A tych wyjazdów było?

— Siedem. RFN, Szwecja, Finlandia, Austria, Luksemburg (towarzysko). W RFN teraz byłem trzeci raz.

— Był Pan wtedy, gdy runął mur w Berlinie. Proszę powiedzieć, czy RFN też chce zjednoczenia?

— Nie chce. Wiedzą, że ich stopa życiowa by spadła. Gdy otwarto granicę, bali się jednego. Że wszyscy przejdą i że wtedy NRD zajmą Niemcy nadwołżańscy ze Związku Radzieckiego. I że wówczas straciliby prawo do tych ziem. Ale to była tylko pierwsza fala na urrra. Jechałem przez Essen, nie przez Berlin. Tłumów już nie widziałem.

— Ale już potrzeba ponad milion mieszkań. Jak sobie z tym poradzą?

— Rząd (poprzez banki) udziela niskoprocentowych kredytów dla firm budowlanych, które się włączą do budownictwa mieszkaniowego. Będą więc mieszkania, a także praca dla NRD-owców. A o materiały martwić się nie muszą.

— A jak komentują zmiany zachodzące w Polsce?

— Są zafascynowani Wałęsą. Współczują nam, że ciągle między nożycami: z jednej strony Stalin, z drugiej Hitler. Nasi gospodarze byli też pełni szacunku dla Polaków za ich postawę w stosunku do uciekinierów z NRD. Uważają, że dzięki Polsce w socjalistycznym obozie zaczęto szanować zasady demokracji, wolności i praw człowieka.

— Pracował Pan w swoim zawodzie?

— Nie. Pracowałem u ogrodnika, ale mogę też być stolarzem, budowlańcem. W domu nauczono nas wszystkiego. Mógłbym w swoim zawodzie, gdybym został Niemcem. A na to mnie nie stać. Pracując przez miesiąc zarobiłem tyle, co w kraju za trzy lata. 1000 dolarów.

— W tym roku był Pan także w Szwecji; na zaproszenie? Mój znajomy wrócił po tygodniu, nigdzie nie dostał pracy.

— Zawsze jeżdżę „na dziko". Znam niemiecki i mam samochód. To bardzo ważne. Może nie znał języka?

— Znał angielski, nie miał samochodu. Jest studentem.

— Zawsze trzeba jeździć samochodem. Tym razem płynąłem z żoną. Już na promie jeden Szwed podpowiedział nam świetną pracę. Mieszkaliśmy w swoim namiocie i zbieraliśmy jagody. Przez pięć godzin dziennie — 60 kg. Tydzień — 500 dolarów. Nigdzie długo nie pracuję. Zwiedzam. Poznawanie świata to mój największy kapitał. Wewnętrzny.

— A na co przeznacza Pan kapitał dolarowy? Dom, jacht, nowy samochód?

— Nie. Mam duże własnościowe mieszkanie w bloku, to wystarcza. Zawsze do niego coś przybywa. Łazienka, boazeria (meble zrobiłem sam). Jest sprzęt, ostatnio przywiozłem kolorowy telewizor (kupiony od gospodarza). Może kiedyś postawię daczę. Lekką, parterową. To, co się u nas buduje, to koszmary. Pieniądze wydajemy na bieżąco — przywiozłem dzieciom zabawki, pyszne słodycze. Przetwarzamy pieniądze na radość życia. Niczym nie handluję, wystarcza to, co zarobię. A żona nadal pracuje, bo lubi swój zawód.

— Wspomniał Pan Finlandię. Rozmawiałam z Polakiem, który uciekł stamtąd po tygodniu pracy. Nie wytrzymał nie tyle harówki, co „traktowania".

— Kraj drogi i bogaty. Tam nie wolno zatrudniać się w instytucjach państwowych. Ja pracowałem na wsi, przy budowie domu. Traktowano nas z kolegą bardzo dobrze.

— Chyba zupełnie inaczej jest w Austrii?

— Pod tym względem tak. Ale ja żyłem w ciągłym lęku. Oni są bardzo „przepisowi". Zbieraliśmy „na czarno" śliwki. Gdyby nas ujawniono, nasi gospodarze zapłaciliby ogromną karę. Udało się. Pracowaliśmy zresztą, jak zawsze, krótko. Nigdy na dłużej, niż na miesiąc, dwa, nie wyjeżdżam z domu. A w Luksemburgu byłem tylko na weekendzie z gospodarzem. Z Niemiec jeździ się tam na zakupy.

— Na wyjazdach spotyka się Pan także z Polakami. Czy to prawda, co słyszy się na ten temat?...

— Jest jeszcze gorzej. Podkopują pracę. Wygryzają się. Tutaj spokojni, tam dziczeją. Zezwierzęcenie.

— Aż tak źle?

— Przyszła nasza gospodyni: „Schwytano dwóch Polaków w sklepie. Kradli. Mają wóz z łomżyńską rejestracją. Czy ich znacie?" Wstyd. Myślą, że ich nikt nie zna. Nie dbają o opinię. Kolega wrócił ze Stanów. Widział ogromne zdjęcie przed sklepem. Nasza znajoma. Tak piętnują tam złodziei. Ona jeszcze nie wróciła, a już wszyscy o tym wiedzą. Gospodarze wyjechali, zostawili nam cały dom pod opieką. Myśmy tylko drżeli, żeby nikt nie okradł. Niektórzy Polacy się chwalą, że żyją z kradzieży. Że nie hańbią się pracą. Zachowują się po chamsku.

— Ma Pan rację — ten brak godności przytłacza. Zmieńmy temat, proszę powiedzieć, co dały Panu te wyjazdy poza radością życia po powrocie?

— Sylwetkę. Nie muszę jak głupi biegać wkoło bloku. Mam więcej czasu, nie podejmuję dodatkowej pracy. No i szykuję się już do następnego wyjazdu.

— Dokąd tym razem?

— Do.. Islandii. Rozglądam się za zaproszeniem. Tam nie można już „na dziko".

NIEMCY W RODZINIE?

Wydało się zupełnie przypadkowo. Marek M. poszedł odwiedzić kuzynkę, a tu puste mieszkanie, tylko śpiwory; w korytarzu walizki. Wyjeżdżają? Dokąd? Tak bez słowa? W tajemnicy? Dziwne.

Nie mów nikomu. Jutro już nas nie będzie. Wyjeżdżamy nieodwołalnie. Nie chcemy, żeby mama nas zatrzymywała.

Do RFN jadą, na stałe. Wszystko sprzedali, kawalerkę Anny także, kupili dolary, „załatwili wizy", będą też mieć bardzo dobre papiery na ten stały pobyt. Że są Niemcami. Znaleźli „dojście", ktoś im to wyrobi i przyśle. Oczywiście nie za darmo. Ale wszystko będzie, nawet zeszyty z lat szkolnych, że uczyli się niemieckiego.

— A to dopiero, będę mieć krewnych Niemców w RFN. Fajnie — pomyślałem sobie, przyślą zaproszenie, będę ich odwiedzać... — mówi Marek M.

Zeszyty. A czy znają niemiecki? No, nie znają. Poduczą się. A skoro już przyszedł, to zdradzą mu jeszcze jedną tajemnicę. Anna spodziewa się dziecka (czwarty miesiąc), jadą więc właściwie w trójkę, chcą, żeby tam przyszło na świat. Może będą już papiery, urodzi się jako Niemiec. Do rodziny, do mamy napiszą już stamtąd; samotna kobieta, dostałaby zawału. Płacze, prośby, po co im to. Ojciec walczył z Niemcami, po co im to. „Liczy się siła faktów dokonanych". Pogodzi się, jeszcze będzie ich z radością odwiedzać. I odpocznie od „tego krajowego syfu". On kierowca, znajdzie pracę z łatwością — tak mówili.

Wyjechali rok temu. Listy pełne entuzjazmu. Dziecko urodziło się duże i śliczne („Gerta ma na imię"), tyle że ze skazą białkową. Odpowiednia dieta („Jezu, ile tu różnych odżywek dla niemowląt") — po pół roku już małą można było odżywiać normalnie. „I pieluch nie piorę, tylko wyrzucam. Jednorazówki". Z pracą gorzej, raz jest, raz nie ma, więc „nie gniewaj się, Marku, ale na razie nie możemy Cię zaprosić".

Pojechał do nich teraz, gdy zamieszkali w Berlinie. Już bez zaproszenia oficjalnego, tylko „jak chcesz, to przyjedź, sam się rozejrzysz". Kupił 100 marek (a 5000 zł), wziął dwie paczki Marlboro, dwie „czyste", żeby „nie z pustymi rękami" i pojechał. Na dworcu czekał na niego mąż Anny, Romek, ale pociąg z Polski się spóźnił, nie mógł dłużej czekać. Marek musiał sam sobie radzić. W metrze wrzucił 5 marek do automatu („nie wypada na gapę") — automat „połknął" pieniądze, bilet wyrzucił, reszty nie wydał. Złodziej! Ukradł mi 25 000 złotych! Podróż kosztowała 18 000 a metro 25 000?! Co robić. Szedł wojskowy: — Automaten capen fünf marek — on do niego. Ten patrzy, uśmiecha się, nie pojmuje. Zaczepił drugiego, też mundurowy — capen, capen automat — znowu nic. — Taka strata na wstępie.

Anna z rodziną mieszka w ładnym hotelu robotniczym. Wśród Jugosłowian, Turków. Duży pokój, ze trzydzieści metrów, w korytarzu łazienka, kuchnia. Romek ma pracę: przez dziesięć godzin dziennie roznosi ulotki. 5 marek na godzinę. Ania z dzieckiem dostają zasiłek. I jeszcze odkładają, bo teraz muszą odkładać. Nic nie kupują sobie.

A stało się tak: „ten ktoś" nie przysłał im żadnych papierów, nie mówiąc już o zeszytach. Zabrał pieniądze (300 dolarów) i nie odpowiada na żadne listy. Więc Romek zaczął się starać o azyl polityczny. Ale już wiedzą, że szans nie ma żadnych.

— Bo nie dosyć, że jest teraz rząd Mazowieckiego i nie ma żadnych prześladowań, to jeszcze otwarli tę granicę.

— Fatalnie, mur rozbili. — I ta dziura w murze ich wyssie. Będą musieli wracać. No i dlatego odkładają pieniądze. Ale martwią się, że dolar spada.

A Marek S. jeździ teraz co tydzień, co dwa, do kuzynki i wozi nie tylko Marlboro... Już ma założone konto. — Ale z towarem jest coraz gorzej na granicy. Celnicy w pociągu zabierają, co znajdą. — Marek mieszka z rodzicami (rzucił „państwową" pracę w zaopatrzeniu, pracuje prywatnie, zwalnia się kiedy chce) — miał też inny plan. Gdy tylko otwarli granicę, złożył wniosek w ambasadzie NRD — tak i tak, chce tam jechać. (— Jaki tam fajny sprzęt można kupić!). Wniosek zabrali, powiedzieli, że trzeba czekać, aż Berlin wniosek rozpatrzy.

— No i rozpatrzył. Nawet chleba nie chcą nam sprzedać. A że na nich pracujemy tam, najgorsze roboty robimy, to się nie liczy?

Marek M. się złości — tak go zostawili „w pół drogi". Bo miał jeszcze jeden plan (— zawsze trzeba kombinować awaryjnie, no nie? Gdyby uzbierał z tysiąc dolarów, założyłby sobie „kieszonkowy kantor". — To jest zarobek! Kolega w jednym dniu zarobił 1300 dolarów. — No, ale on ma dopiero 640, za mało nawet na taki „portfelowy interes".

Kiedy ostatnio był w Berlinie, automat metra wydał resztę — a wśród niej dwie 10-złotówki. Marek się ucieszył i natychmiast zrobił z nich użytek. Wrzucił — znowu dostał resztę, tym razem w markach. — No, odbiłem sobie tamte 25 000 złotych.

We wrześniu skończył 23 lata. Ma żal do Niemców. Miał takie piękne plany. „Rozwalili mi wszystko". Pyta mnie, czy nie wiem, jak załatwić zaproszenie „za kałużę".

No i jest jeszcze jeden problem. Najbardziej dręczy on matkę Anny. Jak będą w Polsce wołać na dziecko, Gerta?

ALICJA NIEDŹWIECKA

granica nasi za

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ZAKĄTEK
PRZEZ BOGA ZAPOMNIANY (2)

OJCIEC NIE BYŁ jednak przewidujący, a może po prostu był zbyt ufny i naiwny... Powtarzał nam zawsze, że jeśli nie może wyjechać oficjalnie, nie będzie uciekał, bo nie uczynił nikomu nic złego i nie musi się niczego ani nikogo bać. Zastanawiam się czasami, czy wtedy, w latach czterdziestych, naprawdę chciał wyjechać? Mam wrażenie, że tak jak pisałam wcześniej ojciec najbardziej kochał swoją ziemię, którą znał i dla której był stworzony.

Nadszedł rok 1947. Zdałam maturę i z uporem maniaka chciałam dalej się uczyć. Marzyłam o studiach uniwersyteckich; chciałam bardzo zostać nauczycielką. Pierwszym i najważniejszym krokiem do dalszej nauki były wtedy nie egzaminy wstępne na wyższą uczelnię, ale dostarczenie do szkoły opinii czy też charakterystyki na temat potencjalnego studenta, wystawionej przez lokalne władze. Zwróciłam się do naszej Gminy. Tam poinformowano mnie, że opinii nie dostanę, a przynajmniej nie taką, która uprawniałaby mnie do studiowania. Jestem bowiem dzieckiem kułaka (to nic, że byłego) i nie dla takich teraz pora na naukę.

Na uczelnię już nie pojechałam, nie miałam tam czego szukać. Pozostało mi więc podjęcie pracy i jak najlepsze wykorzystanie tego, co udało mi się dotychczas uszczknąć z nauki. Zostałam nauczycielką „od wszystkiego" w szkole wiejskiej, o 10 km od mojego domu rodzinnego. Tam też zamieszkałam, w pokoiku przylegającym do szkolnej izby.

Ta moja kariera zawodowa nie trwała jednak długo — od września 1947 roku do 22 maja 1948. Tego dnia weszło do szkoły dwóch radzieckich żołnierzy. Oświadczyli, że jestem aresztowana i zostanę wywieziona na Syberię. Nikt nie dał mi żadnego aktu oskarżenia, nikt nie powiedział, dlaczego i za co. Ot, po prostu mam się szybko pakować i wychodzić. Pamiętam do dziś: jedyne uczucie to obezwładniający strach. Płakałam i prosiłam, aby zabito mnie na miejscu, nie chcę nigdzie jechać, nie chcę niczego przedłużać. Starszy żołnierz powiedział, że nikt mnie nie będzie zabijać, zmienię po prostu miejsce zamieszkania. Jeden z nich spakował mi jakieś ubrania. Posadzono mnie na ciężarówkę, na której czekało już kilka innych rodzin. Pojechaliśmy w kierunku Kiejdan przez Użumiszki. Widziałam mój dom, stojącą przed nim furmankę z przywiązaną naszą krową, jakichś ludzi wynoszących nasze meble. Moich bliskich już tam nie było. Gdy wiozący nas samochód mijał ludzi we wsi, ci klękali żegnając się, jakby żegnali kogoś, kto umarł... Żołnierz powiedział, że swoją rodzinę spotkam w Kiejdanach.

Wkrótce dojechaliśmy do Kiejdan, na dworzec. Na stacji stało kilka pociągów towarowych, po kilkadziesiąt wagonów każdy. Z okien i uchylonych drzwi wyglądali ludzie. Dookoła pociągów chodzili radzieccy żołnierze. Wypytując ludzi z wagonów dowiedziałam się, że są oni pogrupowani według powiatów (rejonów) zamieszkania. Odnalazłam pociąg kowieński. Jego kierownik pozwolił mi na poszukiwanie rodziny. Wykrzykując swoje nazwisko, biegałam od wagonu do wagonu. W otwartych drzwiach jednego zobaczyłam stryja. Była tam też i moja rodzina oraz siostra ojca z mężem. Za zgodą kierownika pociągu dołączono mnie do moich bliskich, wśród których nie znalazłam brata Władysława. Mama bardzo płakała. Z krótkich, urywanych zdań ojca dowiedziałam się, w jaki sposób ich zabrano i co się stało z Władkiem.

PÓŹNYM WIECZOREM 21 maja, około 22.00—23.00 do mieszkania weszło dwóch radzieckich żołnierzy „pod bronią". Ojciec właśnie kroił machorkę. Żołnież kazał rzucić mu nóż, nie pozwalając ruszyć się z miejsca. Mama w tym czasie w gorączkowym pośpiechu zbierała żywność i ciepłą odzież. Siostra nocowała u koleżanki w tej samej wsi. Rodzice tamtej obudzili ją i kazali wracać do domu, nie mówiąc dlaczego. Wiedzieli już, jak większość mieszkańców, o planowanych na tę noc aresztowaniach. Tylko moi rodzice nie wiedzieli o niczym..

Mój brat, który wyszedł wieczorem na majowe nabożeństwo, dowiedział się od ludzi o zamierzonych aresztowaniach i ukrył się u kolegi, w stodole. Po latach dowiedziałam się, że słyszał wołanie szukającej go po całej wsi matki, ale strach był silniejszy od innych uczuć. I tak 18-letni Władek pozostał na Litwie. Ukrywał się jeszcze przez trzy miesiące, do czasu ogłoszenia amnestii dla takich jak on. Tak często nam Władka brakowało i brakuje do dzisiaj. Pozostał na Litwie. Jeszcze przed powrotem do Polski założył tam rodzinę. Widujemy się raz na parę lat i zawsze przeżywamy, że nie dane nam było być blisko siebie...

W naszym wagonie było około 50 osób razem z dziećmi. Pociąg nasz miał 35, a może 40 tak wypełnionych ludźmi wagonów. Wkrótce zamknięto deskami i tak niewielkie okienka i pociąg ruszył nocą w nie znanym nam jeszcze kierunku. Raz na dobę otwierano wagony i wypuszczano nas dla załatwienia fizjologicznych potrzeb. W miejscowości Orsza po raz pierwszy dostaliśmy posiłek: dwa wiadra wrzątku i dwa wiadra kaszy do swoich naczyń. I tak przez całą podróż.

Około 20 czerwca nasz pociąg dojechał do Krasnojarska. Tutaj ulokowano nas w barakach. Mieliśmy oczekiwać na statki, które miały nas rozwozić dalej po Syberii. W każdym z kilku baraków ulokowano po kilkaset osób. Ledwie zajęliśmy drewniane prycze, wszedł rosyjski oficer, wskazał na mnie i kazał iść z sobą. Nogi ugięły się pode mną, ale tym razem strach okazał się przedwczesny. Miałam wyprasować tylko kilka mundurów oficerów, którzy nas eskortowali. Później pozwolono mi wrócić.

W Krasnojarsku przebywaliśmy dwie doby, gdzie żywiliśmy się na własną rękę resztkami zabranymi z domu lub sprzedając coś z dobytku. Dawano nam tylko wodę. Po dwóch dniach zapakowano nas na statek „Maria Uljanowa", którym płynęliśmy, pod pokładem, sześć dób. U kresu tej podróży, wydającej się wieczną, najsłabsi umierali. Pamiętam do dziś świeczkę palącą się nad umierającym kilkumiesięcznym dzieckiem. Płynęliśmy rzeką Jenisiej. Naszym celem okazała się Igarka, portowe miasto, w którym pracowały cztery tartaki, niewielkie jeszcze w 1948 roku. Na brzegu czekały na nas ciężarówki. Znów przywieziono nas do baraków. Tym razem miały nam służyć o wiele dłużej niż w Krasnojarsku. Rodzice, siostra i ja zamieszkaliśmy wraz z innymi dziewięcioma rodzinami w ogromnym baraku. Na środku stał piec, do którego kobiety o drugiej w nocy zajmowały kolejkę, aby przygotować rodzinie posiłek. Do spania mieliśmy na naszą czwórkę dwa żelazne łóżka.

Następnego dnia po przybyciu do Igarki zbierano ludzi do pracy. Mnie zapisano również, ale miałam chorą, owrzodzoną nogę i dostałam zwolnienie. Ojciec został zatrudniony jako zdun, chociaż nigdy wcześniej pieców nie budował. Nauczył się tego nowego fachu szybko i pracował w nim do końca. Mamę i siostrę zostawiono. Pracować musieli wszyscy młodzi ludzie i mężczyźni. Starsze kobiety mogły zostać w barakach. Wiele z nich jednak decydowało się na pracę, bo nie było z czego żyć.

Barak służył nam za mieszkanie bardzo krótko. Pewna Rosjanka chciała sprzedać dom za 1000 rubli. Pieniędzy moi rodzice nie mieli, ale jako zapłata wystarczył mój pozłacany zegarek z bransoletką. Rosjanka wracała do domu po 30-letnim zesłaniu i takim sposobem mieliśmy następny w swoim życiu dom. Nazwa może zbyt szumna jak na krzywą chatkę z jednym pokojem, kuchnią i pluskwami w ścianach, ale i tak byliśmy szczęśliwi. Ojciec przyjął jeszcze swoją siostrę z mężem.

ZESŁAŃCY ZATRUDNIANI byli zwykle przy pracach najcięższych, a jednocześnie najniżej ich opłacano. Młodzi mężczyźni pracowali głównie w tartakach przy wyciąganiu z rzeki wielkich kłód drzewa. Często zdarzały się wypadki śmiertelne. Mnie zatrudniono początkowo w szpitalu, jako tzw. pracownika placowego. Do moich obowiązków należało m.in. rąbanie drewna do kuchni, noszenie wody, sprzątanie placu szpitalnego. Po dwóch tygodniach dostałam skierowanie do innej pracy. Nikt z nas, zesłańców podlegających obowiązkowi zatrudnienia, nie miał prawa swobodnego decydowania o swojej pracy. Byliśmy zatrudnieni jako robotnicy niewykwalifikowani, chociaż wielu miało konkretne zawody. Moja kolejna praca była jeszcze gorsza od poprzedniej: sianokosy na terenach ok. 40 km oddalonych od Igarki. Po miesiącu harówki od świtu do nocy, w nieustannym towarzystwie milionów komarów, pozwolono nam wrócić. Następnego dnia zostałam pomywaczką w szpitalnej kuchni, pracując co drugi dzień po 12 godzin. Rąbałam drzewo, myłam garnki, obierałam po 50—60 kg ziemniaków, nosiłam wodę. W pierwszym roku naszego pobytu, dzięki dobrym stosunkom z kucharkami, udało mi się wkręcić moją siostrę Milę do zbierania szczypioru. Wróciła do domu po kilku dniach z pełnym workiem. Sprzedawaliśmy ten szczypior wiązany w pęczki, za co ojciec kupił na zimę kilka worków ziemniaków. Po roku pracy w kuchni zostałam zatrudniona jako sanitariuszka w oddziale chirurgicznym (moje miejsce zajęła mama). Szpital to był niewielki budynek drewniany, drewnem ogrzewany, bez wody i podstawowych urządzeń sanitarnych.

Po kilku latach sytuacja żywnościowa w Igarce i tym samym w naszym domu trochę się polepszyła. Zniesiono kartki na chleb, można było kupić kaszę. Mama kupiła kilka kur i prosiaczka. Nie bywaliśmy już głodni, mimo że zarobki zesłańców były o połowę niższe niż robotników werbowanych z głębi kraju. Stwarzaliśmy pozory normalnego życia. Każdy z nas myślał, że w tym zapomnianym przez Boga i ludzi zakątku ziemi przyjdzie nam spędzić resztę życia. Utwierdzali nas w tym zesłani Rosjanie, którzy na Syberii przebywali już po kilkadziesiąt lat. Do portu zawijały statki z europejskich krajów. Widywaliśmy nawet z daleka polską banderę. Wtedy zawsze płakałam. Nie pozwolono nam zbliżać się do żadnego statku. Przy załadunku i wyładunku mogli pracować tylko robotnicy werbowani.

Tak więc, poszukując tego normalnego, zwykłego życia, w 1950 roku poznałam swojego przyszłego męża, który podobnie jak ja był zesłańcem. Jego droga do Igarki była dłuższa i trudniejsza. Przez rok był przetrzymywany w więzieniu w Grodnie, gdzie stracił większość zębów i 30 kg na wadze, później 5 lat przebywał w obozie pracy w Workucie, wreszcie skazany wyrokiem sądu wojennego na „wieczną zsyłkę" do Igarki. Nigdy nie przedstawiono mężowi zarzutów, nie odczytano aktu oskarżenia, mógł się więc tylko domyślać, że skazany został za przynależność do Białoruskiego Obwodu AK.

Krótka, syberyjska znajomość, ślub i rozpoczęcie wcale nie łatwiejszego życia. Mój mąż pracował w tartaku, a wieczorami szył buty (z zawodu był szewcem). Dzięki jego energii i przedsiębiorczości po roku mogliśmy kupić sobie dom. Następna Rosjanka wracała do domu...

10 stycznia 1954 roku urodziła się moja starsza córka Jola, nie Jolanta, bo urzędniczka rosyjska nie chciała takiego imienia zapisać. Bałam się, że nie zdołam jej wychować w tych trudnych syberyjskich warunkach (zimą temperatura dochodziła do minus 50 stopni C), nie zdołam wykarmić, ale córka chowała się w miarę zdrowo i szczęśliwie wróciłam z nią do Polski. Dopiero tutaj wzięliśmy z mężem ślub kościelny i ochrzciliśmy dziecko.

W ROKU 1955 zaczął chorować mój ojciec. Miał silną anemię. Nie doczekał powrotu do Polski, który właśnie w tym roku zaczął nabierać realnego kształtu.

Podjęłam znowu pracę, tym razem jako pomoc do wszystkiego w żłobku. Utrzymywałam stały kontakt listowny z wujkiem Stanisławem w Polsce. Pierwszy list napisałam do niego wkrótce po przyjeździe do Igarki, pełen rozpaczy i strachu. Niebawem wrócił do mnie z adnotacją cenzury, że nie może opuścić granic Związku Radzieckiego. Na napisanie następnego odważyłam się po dwóch latach. Tym razem był bardzo optymistyczny (przyjechałam jako ochotnik do pracy, wspaniale się urządziłam). Ten dotarł do adresata i takim sposobem dowiedział się, co z nami.

W kwietniu 1956 roku dostaliśmy polskie wizy. Do 30 czerwca tego roku mieliśmy opuścić granice Związku Radzieckiego. Z Igarki wypłynęliśmy statkiem do Krasnojarska, dołączając do mamy i siostry, która właśnie skończyła szkołę felczerską. Po czterech dobach podróży byliśmy w Moskwie, potem Brześć, potem pociąg, który opuściliśmy już w Polsce — w Terespolu. Stamtąd samochody zabierały nas (nie byliśmy jedynymi wracającymi) do miejscowości Grabowo, gdzie był punkt repatriacyjny. Na dobry początek zaopatrzono nas po 1000 zł na osobę i wsiedliśmy do pierwszego pociągu w Polsce, zdążając ku następnemu etapowi życia.

Znalazłam swój następny dom i bardzo chcę, aby to był dom ostatni.

Imię i nazwisko
do wiadomości redakcji

Fragment wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

Proponujemy Czytelnikom oderwanie się od przytłaczającej polskiej codzienności i zerknięcie w inny świat. Teksty, na podstawie prasy francuskiej, przetłumaczyła i opracowała DANUTA WRONISZEWSKA.

Koniec aerobiku i joggingu zapowiada „Elle", argumentując, że w Stanach Zjednoczonych skąd ostatnio przychodzą do Europy wszelkie nowinki, zaczyna się nowa moda — taniec brzucha. Tańczy się go w ekskluzywnych klubach i w Central Parku.

„Pępkowizna czy nowa sztuka życia?" — dziennikarka Fransoise Tournier odpowiedzi na nurującą ją kwestię szukała u autorytetu — pani prof. Wendy Buanventura.

— Nie sądzę, by chodziło o nagłą modę — stwierdziła pani profesor. — Zachód zafascynowany jest Wschodem od XIX w. i ta fascynacja dochodzi właśnie do apogeum w dziedzinie tańca. Towarzyszy temu zakorzenione przekonanie, że kobiety Wschodu posiadają coś tajemniczego, bardzo zmysłowego, i że to „coś" jest ich sekretem.

Pani Buanventura, która założyła w USA setki szkół uczących wycieńczone joggingiem i aerobikiem Amerykanki najlepszego sposobu falowania wokół własnego środka ciężkości, chłonąc przy tym duchową zmysłowość poezji i muzyki arabskiej, zdaje się pośrednio twierdząco odpowiadać na pytanie, czy we Francji może dojść do tego, by po deserze pani domu raczyła jeszcze gości tańcem brzucha.

Nowy szał kobiet

— Każda kobieta potrafi się tego tańca nauczyć — zapewnia Wendy Buanventura — jeśli tylko jest zdolna odczuwać zmysłowość tej muzyki. Jeśli nagle, gdy instrument zaczyna grać, odczuwa przemożną chęć poruszania częścią swego ciała. Między muzyką i tańcem jest bowiem ścisła, wzajemna zależność.

Czasem — wyznaje — gdy tańczę dla Arabów, są oni zaskoczeni, gdy im mówię, że nie jestem Arabką. Jedynie półkrwi Sycylijką.

Wendy Buanventura odkryła dla siebie taniec brzucha 12 lat temu w Londynie. — Obserwując go — mówi — poczułam się w zupełnie innym świecie. Nigdy nie widziałam tak intensywnie wyrażonej władzy kobiet. Bez słów, jedynie dzięki dziwnym ruchom ciała. Wszystkie kobiece archetypy się w nich wyrażały. Jak pod wpływem magicznego uroku rzuciłam pisanie i pracę w reklamie dla teoretycznego i praktycznego studiowania tańców Wschodu.

Prof. Buanventura przypuszcza, że taniec brzucha może mieć jeszcze jeden pozytywny wpływ na kobiety Zachodu: stracą wreszcie stresującą je obsesję chudości — Piękna Kleopatra — twierdzi — była wysoka i bardzo tłusta. Ja nie jestem ani chuda, ani gruba, ale gdy tańczę, publiczność czuje, że mieszka we mnie duch tańca.

skandal w pałacu Buckingham

W wyjątkowo nie był on związany z synami królowej Elżbiety — ks. Karolem czy ks. Andrzejem lub ich małżonkami Dianą i Farah, lecz z poważną córką królewską — Anną. Tą, która przed laty, gdy była niewątpliwie najbardziej wysportowaną księżniczką na świecie, trafiła do polskiej piosenki pt. „I znów księżniczka Anna spadła z konia" Konie odegrały w jej życiu rolę o wiele ważniejszą. Przed 15 laty wspólna pasja do tych czworonogów połączyła księżniczkę z plebejuszem, kpt. Markiem Phillipsem, węzłem małżeńskim. Anglicy docenili ten wybór godny „księżniczki z bajki". W tym roku Annę łączono w plotkach z koniuszym królewskim.

Zaczęło się od tego, że jakaś niedyskretna osoba zaproponowała popularnemu dziennikarzowi „The Sun" cztery „głęboko osobiste" listy do ks. Anny. Dziennik nie opublikował ich jednak, lecz przekazał Scotland Yardowi. Dwór zachował się niecodziennie: poinformował opinię publiczną, kto był ich autorem. Prasa, nie znając treści listów, zajęła się spekulacjami. Tym bardziej, że dziennikarze od pewnego już czasu zauważyli, iż książęca para pokazuje się z sobą publicznie rzadko i jedynie na terenach jeździeckich. Podsumowując 1988 r. stwierdzili, że około 6 miesięcy spędzili oni osobno, a wspólnie jedynie 5 weekendów i 40 godzin z dziećmi. Nie byli razem nawet w 15 rocznicę ślubu: Anna uczestniczyła w balu z okazji 40 urodzin brata Karola, a Mark — inaugurował otwarcie ośrodka jeździeckiego w Australii. O Marku prasa zauważyła nieco złośliwie, że interesują go wyłącznie dwie rzeczy: konie i marka jego ubrań. Ks. Anna jest natomiast bardzo pracowita i skrupulatna. Na nią spada większość obowiązków reprezentacyjnych dworu królewskiego. Nie oszczędza też swych sił w działalności charytatywnej, przede wszystkim w Funduszu Ochrony Dzieci „Save the Children". Swymi własnymi dziećmi zajmuje się przez to znacznie mniej. 11-letni Peter i 7-letnia Zara pozostają w rodzinnej posiadłości Gatcombe Park w Gloucestershire, podczas gdy ich mama głaszcze po główkach etiopskie sierotki.

Ten rzucający się w oczy chłód między małżonkami sprawił, że prasa zaczęła węszyć, co się za tym kryje. W ub. roku podejrzewano Marka o romans. Wystarczyło, że pojawiła się obok niego Pamela Bordes, osławiona romansami m.in. z jednym z ministrów angielskich, czy z kuzynem Kadafiego (prawdopodobnie szpiegiem). Dwór oświadczył, że Mark udzielał jej jedynie lekcji jazdy konnej.

O listach do ks. Anny ci, którzy je czytali twierdzą, że są w tonie przyjaznym, bardzo serdecznym nawet, lecz bez żadnych dosłowności. Wielka sensacja skończyła się bardzo spokojnie: w wieczór skandalu autor listów, Tymoteusz Laurence, pełen wdzięku 34-letni kawaler, koniuszy królewski, nie towarzyszył królowej. Mark i Anna przeprowadzili sześciogodzinną rozmowę, po której Mark odleciał do Hiszpanii z „powodów zawodowych", a Anna wydawała się spokojna, nawet rozluźniona. Prasa spuentowała: wiele hałasu o nic. Dramat polega na tym, że w Albionie rodzina królewska musi świecić poddanym przykładem.

listy BOGDANA DUCHNOWSKIEGO

LIST SIÓDMY

Wczoraj wracając od lekarza wstąpiłem do kina. Obejrzałem film i publiczność. Film — nudny, publiczność — ciekawa, w większości młodzi ludzie. Filmem był western o dzielnym kowboju broniącym pięknej blondyny przed bandą opryszków.

Ten, wychodzący z kina, jest na pewno dzielnym kowbojem, ta — piękną blondyną, a tamten dalej — bandziorem. Po seansie bardzo dużo można spotkać dzielnych kowbojów, pięknych blondyn i bandziorów. Tylko że za rogiem pierwszego domu dzielny kowboj okazuje się tchórzem, piękna blondyna, którą oświetliły latarnie uliczne, jest wprawdzie blondynką, ale dodać jeszcze, że piękną, to byłoby o jedno słowo za dużo, i tylko bandzior wychodzi jako tako z konfrontacji z rzeczywistością, naprawdę ma w sobie coś z bandziora, a pojedynek z kowbojem wbrew regułom westernu, ale zgodnie z regułami życia — wygrywa.

Tak, to smutne że zaraz po wyjściu z kina musimy spotkać się z triumfującą rzeczywistością, której nic nie jest w stanie pokonać. Ale przecież rzeczywistością są także seanse w kinach i te sekundy, w których jesteśmy dzielnymi kowbojami.

Zapamiętaj więc sobie, że choć dzisiaj przestałaś być piękną blondyną, jutro możesz stać się M.M., jeśli urósł Ci już biust. Dobranoc.

KARIERA SZMACIARZA

Syn szmaciarza" — tak zatytułował swą autobiograficzną książkę słynny gwiazdor Kirk Douglas alias Izzy Demsky, czyli Issaur Danielowicz. Opowiada w niej o nędznym dzieciństwie, na jakie los skazał jego i sześć sióstr, dzieci biednego emigranta rosyjskiego; o swej kondycji Żyda, o stosunkach z ojcem, o swych przygodach, namiętnościach i zasadzkach, jakie spotkał na swej drodze do sławy.

72-letni dziś syn żydowskiego szmaciarza mieszka w sercu Beverly Hills (dzielnicy gwiazd w Los Angeles), w obszernym domu przepełnionym obrazami impresjonistów, Chagalla i Delvaux. Ma 2 synów z małżeństwa z modelką Dianą Dill — Petera i Michaela (słynnego obecnie aktora) oraz dwóch — Erica i Joela — z Anną Buydens, którą łączy go ponadto 35-letni staż małżeński, silny mimo licznych miłosnych przygód Kirka. O nich właściciel „najbardziej seksownego dołeczka w brodzie" mówi bez większej żenady i w książce, i przedstawicielowi „Elle" — Renaudowi de Dancourt.

„Odkryłem — pisał np. — że często pociągają mnie kobiety z lekko wysuniętą szczęką". Aktorka Cene Tierney miała wprawdzie szczękę „rozkosznie wysuniętą", ale jej wymagania w miłości były cokolwiek dziwne. Gdy Kirk Douglas składał jej wizytę, żądała, by wchodził przez okno drugiego piętra.

Joan Crawford szczękę miała na swoim miejscu, lecz gdy ją poznał w 1949 r. była już gwiazdą podstarzałą, zgorzkniałą i zachłanną na „świeże mięso". Przysłała mu po jego roli w filmie „Champion" telegram z gratulacjami i propozycją wspólnej kolacji. Skończyła się u niej w mieszkaniu. Gdy tylko Joan zamknęła drzwi, natychmiast zrzuciła suknię, pociągnęła Kirka na podłogę szepcząc mu: „Jesteś taki czysty. To cudowne, że ogoliłeś się pod pachami do roli w «Championie»"

„Pragnęła mnie — wyznaje Kirk Douglas — i zgwałciła. Cuchnęło jej z ust. Nigdy się z nią później nie spotkałem".

Zafascynowała go natomiast Ava Gardner, która pewnego wieczoru, w hotelu, przybiegła u niego szukać schronienia przed gniewem Franka Sinatry, który ścigał ją z rewolwerem w ręku.

Gdy w 68 r. grał na Broadwayu w „Locie nad kukułczym gniazdem", Marlena Dietrich przyniosła mu termosy z zupą oraz słowa pokrzepienia.

Długo się uganiał za chimeryczną i słodką włoską gwiazdeczką Pier Angeli, urzekała go melancholia byłej imperatorowej Iranu — Sorai, a także czar pewnej księżniczki afgańskiej.

O Ricie Hayworth mówi: „Dziewucha ze wsi. Powiedziała mi: «Mężczyźni idą do łóżka z Gildą, lecz budzą się z Ritą»".

Tańcząc z Jeanne Moreau bardzo uważał by ją trzymać za ramię delikatnie i na odległość, była tak zmysłowa, iż bał się dotyku jej ciała.

Na jednym z festiwali w Wenecji odkrył 17-letnią dziewczynkę o doskonałej sylwetce, długich włosach, podniecającym głosie i nazwisku Brigitte Bardot: „Dlaczego nie mielibyśmy jej zabrać do Kaliforni? — pytał swą świeżo poślubioną żonę, Annę Buydens — Mogłaby zostać wielką gwiazdą..." Anna pomysłu nie zaakceptowała. Jednak oboje opiekowali się nią w Wenecji Na jednym ze zdjęć na plaży każde z małżonków zaplata Brigitte inny warkocz...

Odpowiadając na pytanie R. de Dancourt powiedział m.in. „Celem życia nie powinno być ani zdobycie sławy, ani pieniędzy, lecz umiejętności mocowania się z nimi. Synom moim zawsze powtarzałem, że miałem nad nimi ogromną przewagę — tę, że urodziłem się biedny i nie miałem innego wyjścia jak piąć się w górę. Oni to bardzo dobrze zrozumieli. Całkowicie spełnili me nadzieje Bardziej niż ich sukces zawodowy, cieszy mnie sposób w jaki wykorzystują swe osiągnięcia Poza tym, dzięki nim osiągnę nieśmiertelność...

Światowe życie

czwartek

21.12.89
PROGRAM 1

16.25. „Kwant"
17.15. Teleexpress.
17.30. „Małoletni" — program dok.
17.55. „Poza rok 2000" — austral. film dok
18.25. Magazyn Katolicki.
18.45. 10 minut.
19.00. Dobranoc.
19.10. Interpelacje cz. I.
19.30. Dziennik.
20.05. „Policjanci z Miami" — serial USA.
20.55. Interepelacje cz. II
21.35. Sport.
21.45. „Pegaz".
22.30. Ring-Rock in Gospel (2).
22.50. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. Skarby kultury polskiej: „Modlitwa".
18.00. Program lokalny.
18.30. „Bliskie spotkanie III stopnia" — rep.
19.00. Magazyn 102.
19.30. Zielone Kino: „Opowieść o rybach".
20.00. Wielki sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zakazana planeta" — film fab. USA
23.35. Komentarz dnia.

piątek

22.12.89
PROGRAM 1

16.25. Rambit.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Raport
17.55. „Lecznica dusz" — film dok.
18.25. Rzeczpospolita samorządna.
18.45. Weekend w „Jedynce".
19.00. Dobranoc
19.10. Teraz — tygodnik gosp.
19.30. Wiadomości.
20.05. „Dekalog, trzy" — pol. film fab.
21.05. Kontrapunkt.
21.35. Sport.
22.25. Otwarte studio.
23.25. Echa dnia.
23.05. Otwarte studio (c.d.).

PROGRAM 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny
18.30. Świąteczna antena „Dwójki".
18.50. „Z batutą i humorem".
19.30. Dookoła świata: „W Kenii".
20.00. „Piątek" — magazyn.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia
21.45. Kino antypodów: „Irlandczyk" — austral. film fab.
23.30. Komentarz dnia

sobota

23.12.89
PROGRAM 1

9.00. „Drops" oraz filmy z serii „Janka" (13).
10.30. Wiadomości.
10.40. Żołnierskie wigilie.
11.25. Z Polski rodem.
11.55. „Oratorium wigilijne" — film dok.
12.25. Teatr Prozy: „Pamiątki Soplicy".
14.30. „Trędowata" — pol. film fab.
16.00. Boże Narodzenie z „Polskimi Słowikami"
16.25. Do trzech razy sztuka.
16.55. Antena.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kim jest pan Kukuczka" — film dok franc.
18.05. Butik
18.35 Kolędy śpiewa Ryszard Korczykowski.
19.00. Wieczorynka.
19.30 Wiadomości
20.05. „Rififi po sześćdziesiątce" — pol. film fab.
21.25 Sport
21.45. Kolędy trochę inne.
22.05. „Spieszmy się kochać ludzi" — program muz.
22.30. „Ulice wielkiej kolędy" — wiersze pod choinkę.
22.50. „Plotka, miłość, zemsta" — śpiewa Kazimierz Kowalski.
23.20. Telegazeta
23.25. Kino nocne: „Dwójka karo" — film krym. USA.

PROGRAM 2

13.30. „Czas akademicki" — katolicki nurt stowarzyszeń akademickich.
14.00. W świecie ciszy.
14.25. „5—10—15".
15.55. Małe kino: „Pastorałki".
16.25. Koncert życzeń.
16.55. Program dnia — Kraków na antenie „Dwójki".
17.00. Wielka gra.
18.00. Program lokalny.
18.30. Kraków na antenie „Dwójki".
21.10. Muzyka i polityka: „Pieśń zgody".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Odnalezione marzenia" — ang. film fab.
23.25. Komentarz dnia.
23.40. Kraków na dobranoc.
0.35. Komentarz dnia

TELEWIZJA

niedziela

24.12.89
PROGRAM 1

8.30. „Idziemy z wiliją..."
9.00. Świąteczna niespodzianka.
9.20. „Ania z Zielonego Wzgórza" (1) — serial kanad.
10.30. Wiadomości.
10.35. „Złoto" (1) — wł. serial dok.
11.15. Powitanie z Poznania: „Dziadek do orzechów".
11.25. Pozdrowienia ze świata.
11.40. Świat wielkiego sportu.
12.20. Prezenty pod choinkę.
12.25. „Wigilia u przyjaciół" — widowisko poet.
12.45. „Narodziny" — widowisko poet.

13.00. Wielkopolskie wigilie.
14.15. „Leśna ballada"
14.25. Historia opłatka
14.35. „Janka" — serial pol.-RFN (14).
15.05. „Panna dziedziczka" — serial braz.
16.45. Pozdrowienia z Wiednia.
16.50. Wigilijne posłanie.
17.00. Prezenty pod choinkę.
17.15. Teleexpress
17.30. „Maleńka miłość" — kolędy.
17.35. Wigilia samotnych.
17.50. Prezenty pod choinkę.
17.55. „Opłatki polskie" — widowisko poet.
18.20. Kolędy i pastorałki.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Wiadomości.
20.00. Homilia prymasa Polski Józefa Glempa.
20.25. „Trzej mężczyźni i dziecko" — komedia franc.
21.45. „Adam" — impresja filmowa
22.05. Wigilie polskie.
22.35. Wigilia u Ernesta Brylla.
23.05. „W sercach otucha" — Włodzimierz Korcz zaprasza.
23.35. Concerto Grosso na Boże Narodzenie.
23.55. Pasterka z Watykanu.

PROGRAM 2

12.20. PKF.
12.30. Kino Familijne: „Autostrada do nieba" — film USA.
13.20. „Royal Albert Hall" — koncert fundacji na rzecz dziecka.
14.00. Polacy.
14.20. Sto pytań do...
15.00. „Ulice polskie" — program publ.
15.30. Benefis Ireny Santor.
16.25. Podróże w czasie i przestrzeni.
17.30. Bliżej świata.
19.00. „W labiryncie" — świąteczne spotkanie z twórcami filmu.
19.30. Kolędy Lutosławskiego śpiewa Jadwiga Rappe.
20.00. „Żyłam sztuką..." — RFN-owski film muz.
21.30. Panorama dnia.
22.10. „Wojna i pamięć" (17) — serial USA.
23.10. Komentarz dnia.
23.15. Zwierzęta mówią.
23.25. Akademia wiersza.

poniedziałek

25.12.89
PROGRAM 1

9.00. Świąteczna niespodzianka.
9.20. „Ania z Zielonego Wzgórza" (2) — kanad. film fab.
10.30. „Kupa kamieni" — film dok.
11.00. Koncert życzeń.
12.00. Akademia Filmowa: „Ninoczka" — film USA.
13.45. „Biały zeszyt" — gwiazdkowe piosenki.
14.10. „Ten najpiękniejszy świat" — Ewa Bem śpiewa piosenki dla dzieci.
14.55. „Z dalekiego kraju" — film prod. wł.-ang.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Zaświeć gwiazdo nam" — śpiewa Grażyna Świtała.
18.00. Premiera w „Qui pro quo" — kabaret Zenona Wiktorczyka.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Wiadomości.
20.05. Teatr Telewizji: Marian Hemar: — „Dwaj panowie B.".
20.55. „Apostołowie pojednania" — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Srebrne miasto" — austral. film fab.
23.25. Komentarz dnia.
23.30. Kolędy baletowe.

wtorek

26.12.89
PROGRAM 1

9.00. Świąteczna niespodzianka.
9.20. „Ania z Zielonego Wzgórza" (3) — kanad. film fab.
10.30. „Tajemnica piękna Japonii" — film dok.
11.20. Wideo top.
11.50. W Starym Kinie: „Antek policmajster" — pol. film archiw.
13.30. Teatr dla dzieci: „Dwie Dorotki".
14.40. „Żyłam sztuką, żyłam miłością..." — film dok. o Wandzie Wermińskiej.
15.40. Recital Izabelli Trojanowskiej.
16.20. Ginące zawody — witrażownictwo.
17.15. Teleexpress.
17.20. „Dodge City" — western USA.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Wiadomości.
20.05. „Rzymianka" (1) — serial wł.
21.15. Gustaw Brom i jego goście.
21.35. Sport.
22.45. „Dziewczyny z platynowej płyty" — recital żeńskiej grupy rockowej.

PROGRAM 2

11.05. „Darby A'Gil i krasnoludki" (2) — film fab. USA.
12.00. Błękitna kolęda.
12.20. Pastorałka.
12.30. „Boże Narodzenie" — film dok.
13.00. „Polacy" — Kazimierz Karabasz.
13.55. „Historia Andrew Lloyda Webbera" — film dok. ang.
15.00 Święta u Edyty Geppert.
15.10. „Polacy" — Bernard Ładysz.
16.00. Dookoła świata z Michaelem Jacksonem.
17.10. Za chwilę dalszy ciąg programu.
18.00. Magazyn 102.
18.40. Modlitwa wieczorna.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Andrzej Hiolski śpiewa kolędy.
20.00. „Rozświetlona noc" — świąteczny koncert.
21.00. „Cicha woda" — piosenki lat 50.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Lew amerykański" — film fab. USA.
23.30. Komentarz dnia.
23.35. „Zaśnijże i ty" — program poet.-muz.

środa

27.12.89
PROGRAM 1

16.25. Teleferie: „Hocki-klocki".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Gry wojenne" — publ. międzynarodowa.
17.55. Inf. wydawniczy.
18.15. Dawniej niż wczoraj.
18.45. 10 minut.
19.00. Dobranoc.
19.10. Oferty „Pegaza".
19.30. Wiadomości.
20.05. Akademia Filmowa: „Gospodarz stadniny" — węg. film fab.
21.40. Sport.
21.50. „Plus-minus".
22.20. „Wokół wielkiej sceny" — magazyn operowy.
23.10. Echa dnia.

PROGRAM 2

17.30. „Śpiewanie w kraju Basków" — rep.
18.00. Program lokalny.
18.30. Magazyn 102.
19.00. „Hotel Zacisze" (10) — serial ang.
19.30. Rewelacja miesiąca: Michaił Barysznikow.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W labiryncie" (51) — serial TP.
22.15. 997.
23.15. Komentarz dnia.

WYTWÓRCZO USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
w Grajewie

przekaże w ajencję lub wydzierżawi

ZAKŁAD PRALNICZY

na Osiedlu Broniewskiego 12 w Grajewie.

Oferty należy składać do Zarządu Spółdzielni, ul. Elewatorska 2 w terminie jednego miesiąca od daty ukazania się ogłoszenia.

Bliższych informacji udziela Zarząd Spółdzielni codziennie w godzinach od 7.00 do 15.00, tel. 36-19.

K—649

ZARZĄD ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA
TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO
w Łomży, ul. Giełczyńska 1

OGŁASZA

przetarg nieograniczony

na sprzedaż

— **AUTOKAR MARKI „AUTOSAN" — nr rejestracyjny LOA 270C, rok produkcji 1984, sprawny technicznie.**
Cena wywoławcza — 18 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu **28 grudnia 1989 r. o godz. 13.00** w Biurze ZO PTTK, ul. Giełczyńska 1, tel. 47-18.

W przypadku niedojścia do sprzedaży w I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 15.00.

Autokar można oglądać do dnia 27 grudnia 1989 r. w Rejonie Dróg Publicznych, ul. Sikorskiego, a w dniu przetargu przed Biurem PTTK od ul. Senatorskiej.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić **wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej nie później jak do dnia przetargu do godz. 10.00, na nasze konto w NBP Łomża nr 45001-18571-132.**

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—640

ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA MIĘSNEGO
W WYSOKIEM MAZOWIECKIEM
ul. Długa 105

ogłasza

pierwszy przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu
— **ROBUR LD 3000, rok produkcji 1984, nr rej. LOE 793H, cena wywoławcza — 6 000 000 zł.**

Przetarg odbędzie się **w dniu 5 stycznia 1990 roku o godz. 11.00 w biurze zakładu.**

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.

Samochód można oglądać na terenie Zakładu w godz. 7.00—15.00. O ile nie dojdzie do pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się 5 stycznia o godz. 12.00.

ZASTRZEGA SIĘ PRAWO UNIEWAŻNIENIA PRZETARGU BEZ PODANIA PRZYCZYN.

K—647

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO
W ŁOMŻY
z/s w Piątnicy, ul. Forteczna 5

OGŁASZA

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA SPRZEDAŻ N/W ŚRODKÓW TRANSPORTOWYCH:

1. **ŻUK TYP FURGON, nr rej. LOB 284C, rok prod. 1988, cena wywoławcza — 10 000 000 zł,**
2. **ROBUR LOC 011H, rok produkcji 1981, cena wywoławcza — 2 500 000 zł,**
3. **JELCZ, nr rej. LOB 288C, rok prod. 1988 z naczepą NS-180, nr rej. LOP 203P, cena wywoławcza — 50 000 000 zł,**
4. **NADWOZIE IZOTERMICZNE ROBUR, rok prod. 1989 — nieużywane, cena wywoławcza — 5 000 000 zł.**

W/w ŚRODKI WYSTAWIONE SĄ DO OGLĘDZIN:
poz. 1, 2, 4 — Magazyn Główny WZTM w Grajewie, ul. Elewatorska 1,
poz. 3 — WZTM Piątnica, ul. Forteczna 5.

Chętni do wzięcia udziału w przetargu **zobowiązani są do wpłacenia wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na godzinę przed przetargiem.**

Przetarg odbędzie się w świetlicy budynku Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego w Piątnicy, ul. Forteczna 5 w dniu 29 grudnia 1989 r. o godz. 10.00. Ewentualny drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości przetargu bez podania przyczyn.

K—651

KÓŁKO ROLNICZE
MIĘDZYKÓŁKOWA
BAZA MASZYNOWA
W DŁUGOBORZU

ogłasza

przetarg nieograniczony

na sprzedaż n/w sprzętu:

1.	CIĄGNIK C-360	szt.	3
2.	PRASA Z-224	„	1
3.	WIĄZAŁKA WC-5	„	1
4.	KOSIARKA ROTACYJNA Z-036	„	1
5.	OPRYSKIWACZ ORZ	„	1
6.	PRZYCZEPA D-47A	„	2
7.	SADZARKA 2-RZĘDOWA	„	1

Przetarg odbędzie się w biurze KR MBM Długobórz **w dniu 28 grudnia 1989 r. o godz. 11.00** zgodnie z ustalonym regulaminem. Sprzęt można oglądać na bazie KR MBM od dnia 21 grudnia 1989 r. w godzinach pracy.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

ZASTRZEGA SIĘ UNIEWAŻNIENIE PRZETARGU BEZ PODANIA PRZYCZYN.

K—644

OGŁOSZENIA DROBNE

W ZWIĄZKU ze zmianą profilu produkcji — sprzedam dwa overlocki chińskie GNI-2 stan bardzo dobry, maszyny szwalnicze Singer oraz prasowalnicę prod. niemieckiej z wytwornicą pary. Łomża ul. Pułaskiego 9, tel. 57-60 (rano i wieczorem).
K—7496

WYNAJMĘ lub kupię kawalerkę lub mieszkanie w Warszawie. Łomża, tel. 21-10.
K—7494

AUTOALARMY, alarmy, domofony. Łomża 26-33.
K—7445-00

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63.
K—5592-0

JOWISZA PAL-SECAM (nowy kineskop) — sprzedam. Łomża, tel. 68-985 (po 16.00).
K—7502

RUBIN — sprzedam. Łomża, tel. 45-76.
K—7502

PARAPETY, okładziny schodowe, płytki posadzkowe z mozaiki marmurowej i lastryko oraz płytki marmurowe — oferuje Zakład Kamieniarski, Łomża, Zawadzka 30, tel. 46-54.
K—7504-0

SPRZEDAM taxometr Halda szwedzki. Wiadomość: Łomża, ul. Kasztelańska 8/32.
K—7506

KUPIĘ przyczepę wywrotkę sprawną technicznie. Podać cenę. Eugeniusz Piekutowski, Łopienie Jeże 22, 18-212 Piekuty.
K—7510

SPRZEDAM wartburga (1988 r.), przebieg 5000. Łomża, Zdrojowa 62.
K—7511

SPRZEDAM fiata 126p (rocznik 1979) stan bardzo dobry. Futro z norek, kurtka z kóz, telewizor Rubin (używany)
K—7512

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN, Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ": Łomża — Plac Żeglickiego tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a tel. 26-40 godz. 10—16.
K—424-0

ZAPISY na kurs pływania dla dorosłych przymuje basen przy LO w Łomży, ul. Bernatowicza, tel. 36-20, ilość miejsc ograniczona.
K—7513

◆ JEŻELI CHCESZ POZBYĆ SIĘ ZBĘDNYCH MATERIAŁÓW I MASZYN
◆ JEŻELI MASZ KŁOPOTY Z KUPNEM MATERIAŁÓW LUB MASZYN

MOŻESZ ZLECIĆ

te czynności
POGOTOWIU HANDLOWO-PRODUKCYJNEMU

„WZAJEMNA POMOC"

przy Społecznym Stowarzyszeniu Prasoznawczym „STOPKA" w Łomży, ul. Świerczewskiego 7, tel. 34-95.

Już od nowego roku za niewielką odpłatnością służymy codziennie pomocą wszystkim zainteresowanym.

ZADZWOŃ, PRZYJDŹ, NAPISZ, A ZYSKASZ TY I TWOJA FIRMA.

K—650

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży
ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż n/w środków transportu:

1. ŻUK A-13, NR REJ. LOA 179E, ROK PRODUKCJI 1976, cena wywoławcza — 1 111 400 zł,
2. ŻUK A-13, NR REJ. LOA 324E, ROK PRODUKCJI 1975, cena wywoławcza — 1 389 250 zł,
3. STAR 28, NR REJ. LOA 251B, ROK PRODUKCJI 1977, cena wywoławcza — 1 125 000 zł,
4. BIAŁORUŚ Bx025 M, NR EWID. 3541, ROK PRODUKCJI 1983, cena wywoławcza — 8 640 000 zł.

I przetarg odbędzie się **4 stycznia 1990 r. w świetlicy Zakładu Transportu ŁPB w Łomży, ul. Gwardii Ludowej 7 o godz. 10.00.** W razie niedojścia do skutku I przetargu o godz. 11.00 odbędzie się II prztarg nieograniczony, na którym ceny zostaną obniżone o 25 proc. Zainteresowani proszeni są o wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie ŁPB, ul. Nowogrodzka 1, do godz. 9.00 w dniu przetargu. Wadium z I przetargu zachowuje ważność na II przetarg.

Pojazdy można oglądać w godz. 10.00—13.00 w dn. 28 grudnia 1989 r. w Zakładzie Transportu ŁPB.

ŁPB zastrzega sobie prawo zerwania przetargu bez podania przyczyn.

K—639

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPLOATACJI WĘGLA „ZACHÓD"
W ZABRZU
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

MAKOSZOWY

w Zabrzu, u. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ DO PRACY POD ZIEMIĄ

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIA SIĘ

- wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- wynagrodzenie z Karty Górnika,
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonatych),
- roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 01 02 1982 r., umarzaną po 5 latach nienagannej pracy,
- premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 8310 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 1155 dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią,

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne
- dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czas oraz okres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wewn 5655 Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzu, ul. 3 Maja, przyjmująca młodzież do nauki, w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon: 71-29-15.

K—532-00

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE SPORTOWE SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY „START"
w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 62-08

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż

1. SAMOCHÓD DOSTAWCZY ŻUK, rok produkcji 1978, cena wywoławcza — 1 455 750 zł,
2. SAMOCHÓD OSOBOWY WOŁGA, rok produkcji 1971, cena wywoławcza — 5 200 000 zł,
3. SILNIK sam. ŻUK z osprzętem, cena wywoławcza — 607 000 zł,
4. SILNIK sam. ŻUK bez osprzętu, cena wywoławcza — 500 000 zł,
5. SILNIK sam. WOŁGA bez osprzętu, cena wywoławcza — 500 000 zł,
6. ZAWIESZENIE PRZEDNIE WOŁGA, cena wywoławcza — 173 750 zł,
7. DRZWI PRZEDNIE WOŁGA — szt. 2, cena wywoławcza za 1 szt. — 35 250 zł,
8. BŁOTNIKI PRZEDNIE WOŁGA — szt. 2, cena wywoławcza za 1 szt. — 10 837 zł,
9. MOST TYLNY ŻUK, cena wywoławcza — 227 500 zł.

Przetarg odbędzie się w biurze RW „Start" w **dniu 29 grudnia 1989 r. o godz. 10.00, II przetarg o godz. 12.00.**

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładu najpóźniej w dniu przetargu do godz. 9.00. W/w sprzęt można oglądać w przeddzień przetargu w godzinach 9.00—14.00.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—642

ORBIS

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:

- Belgii
- Danii
- Grecji
- Holandii
- Izraela
- Kanady
- RFN
- Szwajcarii
- Szwecji
- Turcji
- USA
- Wielkiej Brytanii
- Włoch

ZAPRASZAMY

K—576-00

UPRZEJMIE INFORMUJEMY

że z dniem 1 stycznia 1990 r. wznawia działalność

SKLEP
PRZY UL. WIEJSKIEJ 2 B

(naprzeciw stacji CPN Łomża).

Oferujemy zagraniczne zegarki elektroniczne, kalkulatory, radia, sprzęt wędkarski, sprzęt elektroniczny, odzież.

K—7479

DYREKCJA FABRYKI APARATURY I URZĄDZEŃ KOMUNALNYCH
w Łomży, ul. 22 Lipca 23 B

OGŁASZA PRZETARG

na n/w pojazd i części zamienne:

1. SAMOCHÓD OSOBOWY FSO-1500, rok produkcji 1984, cena wywoławcza — 7 700 000 zł,
2. CZĘŚCI ZAMIENNE do samochodu „Żuk" (przednie zawieszenie).

Przetarg odbędzie się w budynku Dyrekcji w dniu **28 grudnia 1989 roku o godz. 10.00.**

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa **najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.**

Samochód i części zamienne można oglądać przez dwa dni poprzedzające przetarg w godz. 7.00—15.00 na terenie Odlewni Żeliwa w Łomży.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w godzinę po pierwszym.

K—637

PODGLĄDY I PODGLĄDY

⊡ **Parada tytułów:**

„Prawo i Życie": Paranoja? Nie, polska gospodarka".

Czy to aby nie to samo?

„Gazeta Współczesna": „Ciężkie życie powstaje na wsi".

Powstaje do życia?

„Gazeta Współczesna": „Koniec partyjnej biurokracji".

Wyrżnięta?

„Prawo i Życie": „Chłopu chce się palić".

Chyba już nie komitety?

„Trybuna Ludu": „Postulaty spod stołu".

Jeszcze jedna flaszka?

⊡ W „Polityce" korespondencja z Czechosłowacji Leszka Mazana: „Będzie transmisja wigilijnej pasterki. Milicjanci uczą się uśmiechać. W prasie coraz więcej golizny".

Gola d... symoblem wolności?

⊡ W „Gazecie Wyborczej" Stefan Bratkowski do Leszka Balcerowicza: „Uważam za swój moralny obowiązek powiedzieć z całym szacunkiem i sympatią — nie, Panie Wicepremierze".

Pan Stefan jak zawsze — nie. Socjalizm do kitu, kapitalizm do kitu, co pozostaje, jakaś forma niewolniczego feudalizmu?

⊡ Tygodnik „Veto" o książkach: „Nie kupujmy, bo naprawdę nie warto, rozmaitego śmiecia literackiego".

Chodzi o śmietnik literacki czy literaturę śmietnika?

⊡ Z listów do „Trybuny Ludu": „To, co się dzieje w kraju, przechodzi ludzkie pojęcie (...). Nie jestem i nie byłem członkiem PZPR, ale rozważam tę możliwość moimi kolegami".

Na wszelki wypadek radzimy popiech. W końcu stycznia może już być za późno.

⊡ „Gazeta Wyborcza" pisze: „Jak bezwłasnowolniono morze".

Czekamy na artykuł o ubezwłasnowolnieniu gór, chmur, jezior i strumyków.

⊡ „Życie Warszawy": „Załoga ma zimną krew, prezesi mają tupet".

A kto ma pieniądze?

⊡ „Trybuna Ludu" drukuje wypowiedź przedstawiciela Ruchu 8 lipca: „My odbijamy od komunizmu i od biedy społecznej, która była u nas i w systemie kapitalistycznym, i dziś".

Tak skonstruowane zdanie rzadko dobija.

(abc)

TURNIEJ KONTAKTÓW

Wszystkich młodych tenisistów stołowych zapraszamy na VII już turniej o puchar redakcji „Kontaktów", organizowany przez Okręgowy Związek Tenisa Stołowego, Szkolny Związek Sportowy, klub „Narew" Łomża i naszą redakcję.

Zawody odbędą się w czterech kategoriach wiekowych: urodzonych w 1979 i młodszych oraz roczników 1977—1978 i 1975—1976.

Eliminacje środowiskowe, miejskie i gminne dla wszyskich chętnych powinny odbyć się do 5 stycznia 1990. Po czterech najlepszych zawodników w każdej kategorii wiekowej awansują do zawodów rejonowych w siedmiu rejonach: Ciechanowcu, Grajewie (SP nr 1), Kolnie (SP w Małym Płocku), Łomży (SP nr 5), Wysokiem Mazowieckiem (SP w Szepietowie), Zambrowie (SP w Grądach Woniecku) i Piątnicy. Ta część eliminacji odbędzie się w styczniu. Do finału wojewódzkiego kwalifikuje się po dwóch najlepszych w każdej kategorii (z Łomży po czterech), a odbędzie się on 16 lutego 1990 r. w SP nr 1 w Łomży.

Zawody rozgrywane będą w grach pojedynczych do dwóch wygarnych setów, w eliminacjach rejonowych i finale obowiązuje system do dwóch porażek.

Na najlepszych czeka wiele nagród.

Sprawozdania należy przesyłać pod adresem redakcji „Kontaktów", a wyniki każdego szczebla można przekazywać telefonicznie (numer 42-43, najlepiej zaraz po zawodach). Wszyscy, którzy wezmą udział w eliminacjach podstawowych, przesyłają kupony zamieszczone w „Kontaktach" (potwierdzone przez organizatorów). Wśród nadawców kuponów także będą rozlosowane nagrody.

Życzmy połamania rakietek.

KUPON

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO o puchar „Kontaktów"

Imię .....

.....

.....

Nazwisko .....

.....

.....

Adres .....

.....

.....

Potwierdzenie udziału przez organizatora

.....

(podpis pieczeć)

Z KRONIK MO

Z parkingu przed kościołem w Zambrowie uprowadzono „malucha" (właściciel zostawił w środku dowód rejestracyjny). Kilka godzin później, w Szumowie, sierż. Komorowski zatrzymał złodzieja, którym okazał się uczeń II klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Zambrowie.

\+ + +

Sąsiedztwo kościoła nie uchroniło też dwóch kół parkujących w Piątnicy. Złodziej z jednej z nich, należącej do mieszkańca Radziłowa, zabrał 8 butelek wódki, a z drugiej, z rejestracją łczewską — torbę z osobistymi rzeczami. I tym razem sprawca nie cieszył się długo wolnością. Zatrzymany został w Drozdowie. Był pijany, miał jeszcze przy sobie skradzioną torbę.

\+ + +

Sprzedawczyni sklepu mięsnego w Rajgrodzie pobrała z masarni podroby, które nie dotarły jednak na sklepowe półki.

\+ + +

Z ursusa stojącego w stodole jednego z mieszkańców podłomżyńskich Zawad ktoś wymontował dwa reflektory, dwie lampy tylne i lampy kierunkowskazów.

\+ + +

Z garażu w Ciborach-Kolaczkach skradziono motocykl marki Imbus. Ten przedwojenny, niemiecki pojazd, nie był wprawdzie zarejestrowany, ale dzięki staraniom właściciela nadawał się jeszcze do użytku.

\+ + +

Nie ustają włamania do piwnic. Przy ul. Żeromskiego 1A w Łomży złodzieje ukradli 12 metrów glazury i kanister z 20 l benzyny; z piwnicy przy ul. Armii Czerwonej — motorower komar (nr silnika 516527) oraz słoiki z przetworami. Na ul. Buczka 12 splądrowali 3 piwnic, zabierając gumofilce, artykuły spożywcze i chemiczne, przetwory owocowe i warzywne. Z kolei z dwóch piwnic przy ul. Wiejskiej 3 wynieśli narzędzia ślusarskie, dwie wiertarki elektryczne, kanister, farby, przetwory i ubranie robocze.

Z 4 piwnic przy ul. Buczka 1 zniknęło kilkadziesiąt rolek papieru toaletowego, dwa kanistry, odkurzacz i słoiki z przetworami. Drzwi do pięciu innych również zostały sforsowane, ale czy coś z nich zginęło — nie wiadomo, gdyż nie było właścicieli.

kina

„METEOR" Ciechanowiec: 21—22.12 — „Cienie śmierci", jap. od l. 18; 23—24.12 — „Dziewczynka z hotelu Excelsior", pol. od l. 15; 26—27.12 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles", USA od l. 18.

„RELAX" Grajewo: 21—24.12 — „Świat na uboczu", ang. od l. 15; 25—27.12 — „Poszukiwacze złota", rum. od l. 12.

„WRZOS" Kolno: 22—23.12 — „Kobieta i obcy", NRD, od l. 15; 24—26.12 — „Koniec sezonu na lody", pol. od l. 15; 27—28.12 — „Gabriela", braz. od l. 18.

„KADR — WDK" Łomża: 23—25.12 — „Harfa birmańska", jap. od l. 15; 26—28.12 — „Rajski ptak", pol. od l. 15.

„MILLENIUM" Łomża: 23—25.12 — „Tunel", argent. od l. 18; 26—28.12 — „Galimatias — kogel-mogel", pol. od l. 15.

„WARS" Wysokie Mazowieckie: 21—24.12 — „Śmiercionośna ślicznotka", USA od l. 18; 26—27.12 — „Dotknięci", pol. od l. 18.

„KOSMOS" Zambrów: 22—28.12 — „Jeniec Europy", pol.-franc. od l. 15.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM ciągnik C-360 (po remoncie). Zbójna, ul. Łomżyńska 38.

K-7522

WARTBURGA (1983) tanio sprzedam. Łomża, Świerczewskiego 67 (tel. 30-47 do 15.00).

K-7525

SPRZEDAM punkt małej gastronomii w centrum Łomży, tel. 25-25.

K-7526-0

„STARA" — podzespoły autosan sprzedam. Łomża, ul. Ks. Janusza 14/1.

K-7527

Red. ALICJI ZAGÓRSKIEJ serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci BRATA — składają koleżanki i koledzy z redakcji „Kontaktów".

POGOTOWIE HANDLOWO-PRODUKCYJNE „WZAJEMNA POMOC" SPOŁECZNE STOWARZYSZENIE PRASOZNAWCZE „STOPKA"

OFERUJE

SAMOCHÓD MARKI „POLONEZ" — TRUCK" (fabrycznie nowy). Oferty z ceną kierować w ciągu 7 dni od ukazania się ogłoszenia.

K-655

SPOŁECZNE STOWARZYSZENIE PRASOZNAWCZE „STOPKA" W ŁOMŻY

ORGANIZUJE WŁASNĄ SIEĆ DETALICZNĄ W BRANŻACH:

— komis skup i sprzedaż towarów przemysłowych,
— „wszystko do domu",
— „salon wydawniczy".

MAJĄC CHĘCI I PREDYSPOZYCJE MOŻESZ SKORZYSTAĆ.

Zgłoś się do biura ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43.

K-654

NOT DOM TECHNIKA W ŁOMŻY OGŁASZA ZAPISY NA KURSY

1. Obsługa i podstawy programowania dla użytkowników mikrokomputerów klasy IBM i AMSTRAD SCHNEIDER,
2. Język angielski dla początkujących i średniozaawansowanych,
3. Uprawnienia do obsługi i dozoru urządzeń cieplno-energetycznych.

INFORMACJA: ul. Armii Czerwonej 45, tel. 41-29.

K-653

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nacz., Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓŁPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszczuk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel**

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, Telefony 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1765/89. Nakład 16 800. PI ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. T-7.

Komszachty

Polak wszystko potrafi, łącznie z tym, co całkiem niemożliwe. Dzisiaj idziemy jeszcze dalej — Polak jest również cudotwórcą.

Kto by miał jakieś wątpliwości w tym względzie, niech zapozna się z programem działań nowego ministra budownictwa. Zakłada on (tzn. program) z grubsza biorąc stopniową likwidację dotowanego budownictwa państwowego i przejście na całkowitą prywatyzację tej dziedziny naszego życia. Mówiąc językiem ..., kto w przyszłości będzie chciał mieszkać, sam będzie musiał zbudować sobie mieszkanie. I to jest właśnie cudotwórstwo, do którego nawołuje się Polaków.

POLAK POTRAFI

Patrząc na sprawę realnie nikt tego nie może inaczej nazwać.

Zastanówmy się tylko: już dzisiaj metr kwadratowy lichego parkietu kosztuje blisko dwieście tysięcy złotych, metr sześcienny drewna podle domek lub nawet zwykłe mieszkanie w bloku składa się z kilkuset takich pozycji, a ceny materiałów i półproduktów (okna, drzwi, framugi etc.) rosną w zawrotnym tempie z tygodnia na tydzień, łatwo obliczyć, że koszt domku średniej wielkości już wkrótce przekroczy okrągły miliard złotówek. Pieniędzy takich nikt raczej nie zarobi, a więc kto będzie chciał mieszkać, własną pensję w sposób cudowny rozmnożyć będzie musiał. Alleluja!

HI-HI-HIT

MAREK POLAŃSKI („Sprawy i Ludzie")

(2)

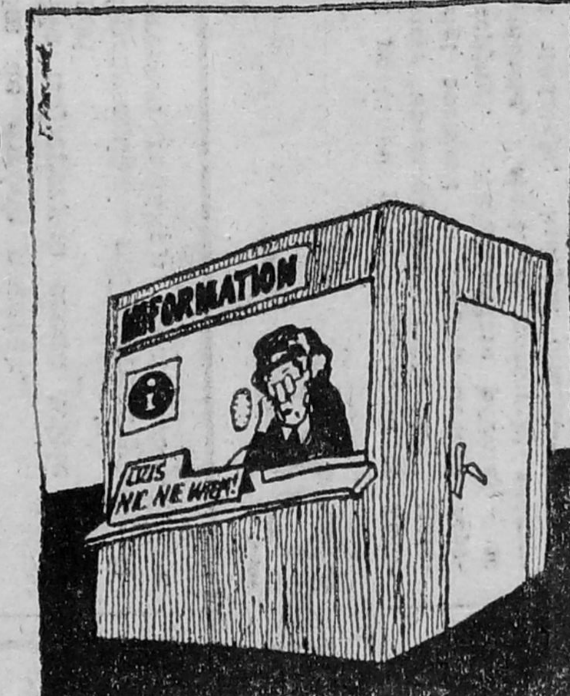

TOMASZ RZESZUTEK („Prawo i Życie")

(3)

MIROSŁAW HAJNOS („Kurier Szczeciński")

PRAWDY spektakularne

Należy strzec się byka z przodu, konia z tyłu, a głupoty ze wszystkich stron.

NN

KUPON nr 56

Tu wpisać numer wybranego rysunku

dobry żart tynfa wart

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 53) zwyciężył rysunek MARKA POLAŃSKIEGO (nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: GRAŻYNA NITKOWSKA (Łomża) i RENATA MINCZEWSKA (Białystok).

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

Polskie Stronnictwo Antyniepodległościowe

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

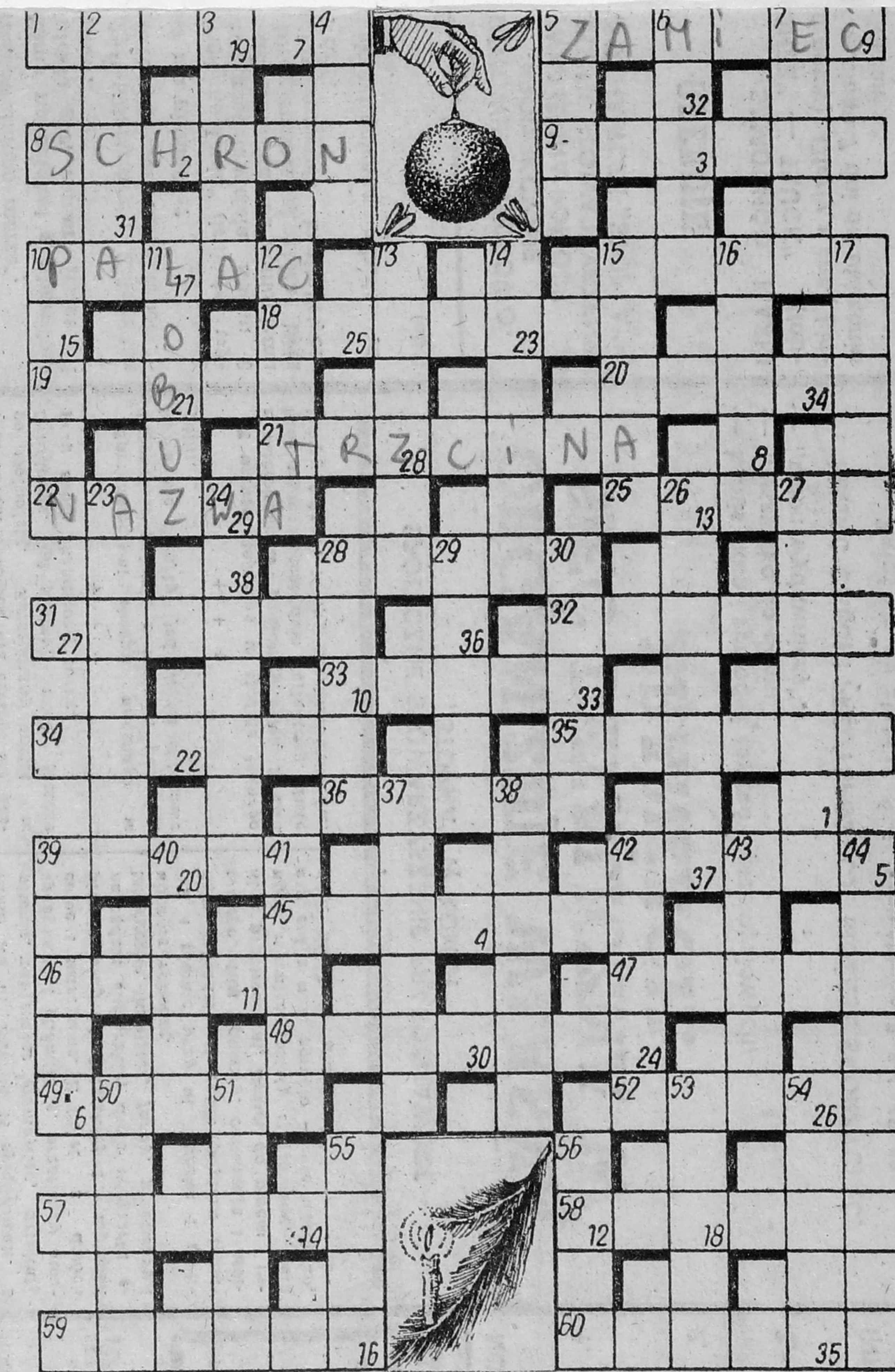

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1 do 38 utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) przepowiednia, 5) zadymka śnieżna, 8) miejsce ukrycia się w czasie b mbardowania, 9) jaśniejszy lub ciemniejszy stopień nasy ia barwy, 10) królewska rezydencja, 15) na szyldzie, 18) świąteczna solenizantka, 19) ogół pojazdów danego rodzaju, 20) słowo honoru, 21) w niej brzmi chrząszcz, 22) miano, 25) porcja leku do jednorazowego zażycia, 28) zbiór map, 31) leń, hultaj, 32) tygodnik z programem radiowo-telewizyjnym, 3: znak obniżający dany dźwięk o pół tonu, 34) konie biorące udział w danym wyścigu, 35) Muza, opiekunka astronomii, 36) część paleniska, 39) robotnik ścinający drzewa w lesie, 42) szkło o wysokim współczynniku załamywania światła, 45) imię żeńskie, 46) zwój papieru, ceraty, 47) rekrutacja, zaciąg, 48) silne krwawienie, 49) knowanie, 52) rozżarzona cząstka płonącego ciała, 57) Boże Narodzenie, 58) atrakcyjna część programu artystycznego, 59) okup, 60) piastunka.

PIONOWO: 2) wyznaczona porcja żywności, 3) prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, 4) „palindromowe" imię żeńskie, 5) metalowy surowiec wtórny, 6) tse-tse, 7) znana piosenkarka pochodzenia greckiego, 10) wąż dusiciel, 11) urwis, psotnik, 12) ryba z rodziny karpiowatych, 13) dysharmonia, starcie, 14) bakteryjne zapalenie migdałków, 15) agresja, 16) nagły ruch, gwałtowny prąd, 17) jednoczesne wystrzelenie z wielu armat, 23) sędzia, 24) oswobodziciel, 26) teatralna przerwa, 27) jazda, kawaleria, 28) władca indyjski z dyn. Wielkich Mogołów (1556—1605), 29) rupieciarnia, 30) oddanie honorów wojskowych, 37) przygotowanie gleby pod zasiew, 38) zabiegi o pozyskanie wzajemności, 39) pospolita ryba morska, 40) stolica Litwy, 41) mała piłeczka kauczukowa, 42) zimowy pojazd dla dzieci, 43) zawodowo łowi ryby, 44) szereg kolejno po sobie następujących strzałów, wybuchów, 50) wygłaszający przemówienie, 51) wgłębienie w fasadzie budynku, 53) surowiec rymarski, 54) krajan, 55) na śmieci, 56) niewielka epizodyczna rola sceniczna.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu dwóch tygodni nadeślą prawidłowe rozwiązanie (wystarczy hasło), rozlosujemy nagrody ufundowane przez łomżyński Oddział Operacyjny Łódzkiego Banku Rozwoju.

Nagrody:

lampa ▩ zegar ścienny ▩ komplet garnków aluminiowych ▩ komplet sztućców kuchennych ▩ książka kucharska „Kuchnia polska regionalna"

Nagrody ufundował łomżyński Oddział Operacyjny Łódzkiego Banku Rozwoju.

BIBLIOTEKA
027531
IV/0110